Nr. 260. Lwów. — Środa dnia 12 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcina P.
Jutro: Eugenjusza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 10
Zachód „ 4 „ 18

Długość dnia g. 9 m. 8
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Dzieje stosunku radykalistów serbskich do prasy są ciekawe i pouczające, — są jakby przykładem tego, co zawsze i wszędzie robią skrajnie stronnictwa, gdy się dorwą władzy: oto, coraz bardziej okazują skłonność do rządzenia siłą fizyczną. W gruncie rzeczy, to nic dziwnego, to nawet być inaczej nie może, bo przecie w samem usposobieniu rewolucyjnem jest już negacja praw, a przynajmniej brak szacunku dla nich. Kto pragnie zmienić istniejący stan rzeczy przez gwałt, ten musi być skłonnym do gwałtu i kiedy dopnie swego, toć oczywiście nie zmieni swej duszy jakimś cudownym sposobem, jeno zachowa swą skłonność do gwałtu i nawet będzie się nim posługiwał tem chętniej, że już go raz wypróbował pomyślnie i jemu zawdzięcza swój sukces. Dla tego to wszyscy rewolucjoniści byli największymi despotami i dla tego to francuski historyk L. Boudeau, gorący republikanin, powiada w swem dziele „L'histoire et les historiens" (Paris 1888), że „gdyby hałas dokonywanych zmian nie oszołomił pisarzy, to wielka rewolucja byłaby nazwana epoką wielkiego despotyzmu". Ale mamy na to dowód jeszcze dosadniejszy w słowach wyrzeczonych przez socjalistę Bebla, a powtórzonych przez główny organ niemieckiej socjalnej demokracji *Berl. Volks Zeitung*: „Pytają nas, jak sobie wyobrażamy państwo urządzone po naszemu. Ależ wcale nie wyobrażamy nic. Zrobimy, co się da. To jeno pewna, że nie będziemy tak ślamazarni, jak nasi przeciwnicy, którzy choć mają na swe rozkazy wojsko, sądy, policję, nic przecież z nami zrobić nie mogą!"

Lecz wracamy do radykalistów serbskich. Przez całe panowanie Milana tworzyli oni obóz rewolucyjny, układali spiski, robili zamachy, — za wszystkich wież, pagórków i beczek wołali o swobody, coraz większe swobody! Milan walczył z nimi, — raz ich zgniótł, innym razem poczynił ustępstwa i to była cała treść jego panowania. Ulubioną ideą radykalistów była bezwzględna wolność prasy, więc w końcu dopięli swego do takiego stopnia, że nietylko wolno było dziennikom pisać wszystko na wszystkich, co się wymarzyło, co podyktowała złość lub nienawiść, albo żądza zemsty, albo żyłka oszczercza, ale jeszcze te dzienniki poczta d a r m o rozwoziła po kraju i doręczała prenumeratorom.

Wreszcie Milan ustąpił. Radykaliści stanęli u steru i przyrzekli Milanowi, że się postarają, aby dzienniki nie wypisywały nań niestworzonych rzeczy, nie podkopywały przez to powagi tronu i nie szkodziły krajowi. Ta obiecanka była jednak cacanką. Aż powoli radykaliści sami się przekonali, że bezwzględna swoboda prasowa jest bardzo niewygodna dla tych, co rządzą, jest nawet negacją swobodnej opinji narodu, bo daje możność teroryzowania. Opracowali tedy projekt ustawy prasowej tak ostrej, że naprzykład nasza ustawa jest w porównaniu z nią łagodna jak baranek. Powiedziano w tym projekcie (§. 14), że za obrazę króla naznacza się kara więzienia do lat pięciu, za obrazę rodziców, braci i sióstr królewskich — więzienie do roku i grzywna do 3600 franków; za obrazę regenta, albo któregokolwiek członka rządu więzienie do dwóch lat; za wezwanie do buntu, do zakłócenia spokojności publicznej, do nieposłuszeństwa rozkazom władzy — pół roku więzienia i 600 fr. grzywny; za obrazę obcego monarchy — więzienie roczne, a za obrazę obcego dyplomaty lub obcego rządu — więzienie trzymiesięczne — i t. d. Dziennik, który się dopuścił przestępstwa, powinien być natychmiast skonfiskowany i redakcja jego w ciągu 24 godzin musi być oddana pod sąd.

Z naszego stanowiska, możemy tylko przyklasnąć takiej ustawie; znajdujemy nawet, że w narodzie tak rozhukanym jak serbski, i dla prasy tak niedobrej, jak belgradzka, zdałaby się ustawa jeszcze ostrzejsza. Lecz to jest nasze stanowisko, a nie radykalne. Dla serbskich warchołów, którzy wynieśli radykalistów na czoło narodu, taki projekt rządowy jest niespodzianką bardzo niemiłą, gorzkim zawodem — jest odebraniem tych swobód prasowych, które dał Milan. Więc któż jest bardziej despotycznym: on, czy ci, którzy walczyli o swobody, dopóki nie byli u steru?

Raciborski dziennik, będący podobno organem księcia von Pless, w którego zamku mieszkał Cesarz Franciszek Józef podczas pruskich manewrów na Szlązku, donosi, że jeszcze w tym miesiącu Cesarz znów na parę dni przyjedzie do Pszczyny (Plessu) na polowanie z cesarzem Wilhelmem II. Ta wiadomość, jeszcze nie sprawdzona, już dała powód do politycznych domysłów. Mówią mianowicie, że na medyolańskim zjeździe Crispi postawił jakieś nowe warunki pozostania Włoch w trójprzymierzu, a ponieważ spełnienie tych warunków zależy przedewszystkiem od Austrji, przeto okazała się potrzeba nowej narady monarchów. Nie mamy o tem wszystkiem żadnych wiadomości własnych, z czego dla siebie wyciągamy wniosek, że te domysły nie spoczywają na poważnych podstawach, ale i oprócz tego niepodobna pojąć, jakieby mógł postawić warunki p. Crispi, jako wynagrodzenie za coś, co nie jest żadną usługą. Przecież on sam w swej mowie we Florencji rzekł, że Włochy dużo straciły wskutek odosobnienia podczas berlińskiego kongresu. Oderwanie się od trójprzymierza byłoby dla Włoch gorsze od odosobnienia nawet podczas pokoju, bo oto np. teraz Anglja natychmiast zaczęłaby robić trudności w rokowaniach z Włochami o afrykańskie posiadłości, a jakże-by się ona dała Włochom we znaki podczas wojny! Więc p. Crispi pewnie nie komponował żadnych nowych warunków i nawet tego nie potrzebował, bo jak wiemy, nikt oprócz dwóch warchołów: Imbriani'ego i Cavallotti'ego już nie występuje we Włoszech przeciw trójprzymierzu. Opozycjoniści poważni, zarówno pentarchiści Banghi, Nicotera, Tajani, jak szef konserwatystów margrabia Rudini w mowach swych kandydackich i w odezwach drukowanych oświadczyli, że należenie do trójprzymierza powinno pozostać podstawą zagranicznej polityki królestwa.

Być tedy może, iż Cesarz Franciszek Józef pojedzie na polowanie w okolicach Pszczyny i tam się spotka z cesarzem Wilhelmem, — nie byłoby to nic dziwnego przy tak ścisłych stosunkach — ale że podczas tego spotkania nie rozważanoby jakichś włoskich warunków, to naszem zdaniem, jest pewne.

W wewnętrznem życiu Hiszpanji zaszedł fakt, na który warto zwrócić uwagę. Oto, zawzięty rewolucjonista, szef skrajnych republikanów Ruiz Zorilla wniósł do królowej regentki prośbę o darowanie mu przeszłych win i pozwolenie powrotu do ojczyzny zarówno jemu samemu, jak wszystkim tym wojskowym, którzy w buntach jego brali udział, zbiegli i zaocznie są skazani na śmierć. Prośbę swą motywuje Zorilla tem, że się przekonał, iż minęły dla Hiszpanji czasy walk o republikańską formę, która przy nowych prądach socjalno demokratycznych byłaby szkodliwa dla jego ojczyzny. Królowa-regentka odrazu się zgodziła na prośbę, ale rząd zrobił objekcję; on również przystał na powrót Zorilli, lecz nie chciał otworzyć bram wszystkim buntowniczym żywiołom, zwłaszcza tym, co złamawszy przysięgę, opuściły sztandary. Jednakże królowa domagała się, aby uczyniono zadość prośbie zorillistów, o ile się tylko da. Więc rząd wpadł na taki pomysł: — Utworzyć legjon na afrykańskim brzegu, w małuczkiej hiszpańskiej kolonji, gdzie życie jest twarde, niebezpieczeństwo ciągłe od beduinów, wpadających z sąsiedniego Marokko. Kto ze zbiegłych zbuntowanych wojskowych chce odkupić swą winę, niech zgłosi się do tego legjonu i uczciwą w nim służbą okaże, iż pragnie ojczyźnie oddać rzetelną usługę. — Pomysł to bardzo dobry. Zapewne zorilliści pospieszą przyjąć ten warunek.

Dobiega już miesiąc od dnia otworzenia Sejmu, możemy więc zastanowić się nad znamionami bieżącej sesji i nad ogólną sytuacją sejmową.

Najpierw zaznaczyć winniśmy z wielką radością, że Marszałek ks. Sanguszko zdobył już sobie wielkie zaufanie w całym niemal Sejmie, a zaufanie to odnosi się zarówno do jego charakteru i dobrej woli, jak niemniej do biegłości w kierowaniu sprawami krajowemi. Na zaufanie to zasłużył on sobie od dawna, utwierdzonem ono zostało działalnością księcia w sprawie propinacyjnej, a ustaliło je całe Jego postępowanie w Sejmie, oraz pierwsze zaraz kroki, które podjął w tym kierunku, żeby Wydział krajowy działał jako prawdziwa władza naczelna nad powiatami, czuwała sprężyście nad działalnością Rad i Wydziałów powiatowych. Stanowisko, jakie Marszałek zajął a zarazem rodzaj spraw, które Sejm tego roku przeważnie zaprzątają, sprawiły to, że usposobienie naszej prawodawczej Izby jest spokojne, pojednawcze, zgodne — gdyż antikrajowa frakcja złych Rusinów jest zjawiskiem, które, lubo smutne, jednakże na charakter i przebieg Sejmu wpływać nie może. Nie ma też, może po raz pierwszy, w Sejmie t. zw. walki stronnictw, tych starć i ambicyj, w naszem położeniu zgoła niewłaściwych, a małostkowych i szkodliwych, jakieśmy po inne lata widywali. Ugrupowanie pozostało dawniejsze. Zeszłoroczna organizacja — prowizoryczna — żywiołów konserwatywnych, będących najważniejszym czynnikiem Sejmu, pozostała taką, jaką ją utworzono, utrzymała się, trwa i jak obecnie, wystarcza; a potrzeba zmian lub wykończenia budowy nie jest wcale uczuwaną. Organizacja ta pozwala grupom złożonym z posłów, więcej ze sobą zażyłych, swobodnie się porozumiewać i występować, jeżeli chcą, jakoby osobne, jakoby samodzielne wytwory; jednakże daje się spostrzegać ten objaw pożądany, że w miarę trwania ogólnej organizacji, ustaje ochota i potrzeba pomniejszych grupowań. Coraz więcej utrwala się przekonanie, że nie ma różnic zasadniczych, a drobniejsze różnice zapatrywań przyczyniają się tylko do wszechstronnego zbadania każdej sprawy i załatwiania jej ku ogólnemu zadowolnieniu. Stosunki parlamentarne i towarzyskie między wszystkiemi grupami i frakcjami w całym Sejmie — oprócz znowu złych Rusinów — są zupełnie zadowalniające, a w skutek tego nikną drażliwości i uprzedzenia.

Taka sytuacja jest nadzwyczajnie pożądaną ze względu na te dwie doniosłe sprawy, które nadają znamię główne i stanowcze tegorocznemu Sejmowi.

Reformę Wydziału krajowego podnieśliśmy w porę przed Sejmem i zapoczątkowaliśmy ruch umysłów w tym kierunku, ruch powszechny, którego rezultatem będzie na razie jedna, najnaglejsza część reformy: nowa, poprawna instrukcja dla Wydziału krajowego, nowy, organiczny rozkład jego agend z uwzględnieniem zasady jednolitości i odpowiedzialności całego Wydziału, a należytego zestrzelenia całej działalności w rękach Marszałka. Reorganizacja, że tak powiemy, urzędnicza, reforma biur Wydziału krajowego, naprawa fachowej działalności była w pierwszej linji wskazaną z wielu powodów. Wprawdzie żywioł obywatelski z Wydziału krajowego się nie usuwa — jak to mylnie bywa przedstawiane — ale stosunki sprowadzają ubytek tego żywiołu. Obywatele są zanadto zajęci po powiatach, rozwija się tam praca coraz skuteczniejsza, która potrzebuje ludzi poważnych i zdolnych. Zakres zaś działania Wydziału krajowego rozszerza się tak bardzo, tyle z każdym rokiem przybywa mu agend, że załatwianie ich wymaga coraz więcej sił zawodowych, stałych, wyłącznie tej pracy oddanych. Reorganizacja tych sił i całego ich stosunku do naczelnego kierownictwa, oto zadanie, któremu mają zadosyć uczynić projekta, będące przedmiotem obrad komisji ad hoc wybranej Sprawa tak pojęta nie napotka zdaje się na żadną poważną i zasadniczą opozycję w Sejmie, możemy też oczekiwać, że projekta komisji będą dojrzałe, celowi odpowiednie

Co do drugiej sprawy — finansowej, (indemnizacyjnej i konwersyjnej) objawiły się w Sejmie zdania zasadniczo przeciwne. Były one już przed Sejmem znane z obrad a n k i e t y k r a j o w e j, która oświadczyła się przeciw wszelkim ryzykownym pomysłom. Obecnie zaczyna się w umysłach pewien ruch przychylniejszy dla konwersji i dla większej akcji, ruch ten wszelako nie może doprowadzić do jakichś doniosłych postanowień dopóty, dopóki niewiadomo, czy i jakie ze strony rządu może kraj uzyskać udogodnienie. Z obliczeń, o ile wiemy, okazuje się, że cały plan umorzenia nie potrzebuje być rozkładanym na lat 67, ale na znacznie krótszy perjod, co jest pierwszą okolicznością sprzyjającą konwersji. Drugą byłoby uzyskanie od rządu ułatwień, uwolnienia od opłat i stempli całej naszej operacji finansowej, a zarazem dogodnego rozłożenia na małe raty całej należytości, którą kraj państwu ma spłacić. W tych dwóch kierunkach obracają się obrady i starania komisji, jakoteż Wydziału krajowego. Dziś jeszcze trudno orzekać do jakiego doprowadzą one rezultatu, ale to można zaznaczyć, że bez wymienionych warunków kr j nie mógłby się wdawać w akcję finansową.

Bieżące inne sprawy idą zwykłym trybem; kraj oczekuje przedewszystkiem pomyślnego załatwienia owych dwóch najważniejszych.

SEJM.

XII posiedzenie z d. 10 listopada.

(Dokończenie.)

Z porządku dziennego przyjęła Izba w trzeciem czytaniu ustawę w przedmiocie nakładania opłaty gminnej od posiadania psów.

P. Merunowicz referował następnie imieniem komisji petycyjnej petycję gminy Skowierzyn w powiecie tarnobrzeskim, w sprawie zamierzonego kupna gruntu od skarbu państwa. Zgodnie z wnioskiem odstąpiono tę petycję Rządowi do zbadania i możliwie najprzychylniejszego załatwienia.

W załatwieniu petycji Kupferberga i Zellermajera, dzierżawców myta na drodze krajowej z Suchostawu do Chorostkowa, o opust z czynszu dzierżawnego, przeszła Izba nad tą sprawą do porządku dziennego.

Przystąpiono do sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego z petycji Wydziału powiatowego w Żywcu o przyznanie stałej subwencji rocznej na zasadzenie kamieńców rzecznych wikliną.

Sprawozdawca p. Jan T a r n o w s k i przedłożył następujące wnioski komisji: 1) Petycją Wydziału powiatowego w Żywcu przekazuje się Wydziałowi krajowemu z poleceniem udzielenia subwencji rocznej na zasadzanie wikliną kamieńców w tym powiecie do wysokości 200 zł. na przeciąg lat trzech, począwszy od r. 1891 z dotacji krajowej, przeznaczonej na popieranie drobnych melioracyj. 2) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby wyjednał u Rządu na cel powyższy subwencję z państwowej dotacji melioracyjnej w tej samej wysokości i na ten sam przeciąg czasu. 3) Poleca się Wydziałowi krajowemu, by przy udzielaniu subwencji na cel powyższy dla gmin powiatu żywieckiego, zalecił tamtejszemu Wydziałowi pow. obmyślenie i zarządzenie środków celem ochrony nowo założonych plantacyj od wypasania i innych uszkodzeń.

Wnioski przyjęto bez rozpraw.

Z kolei przedłożył p. Jan T a r n o w s k i sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gminy Sarzyna, powiatu łańcuckiego, o regulację Sanu. Petycję tę odstąpiono Rządowi z usilnem poparciem do zbadania i przychylnego załatwienia przez zarządzenie na koszt skarbu państwa ochrony brzegów Sanu w tej gminie.

Następuje sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gmin Kopcie i Wilcza Wola, powiatu kolbuszowskiego, względem regulacji rzeki Łęgu.

Zgodnie z wnioskiem komisji, odczytanym przez sprawozdawcę p. Jana T a r n o w s k i e g o, przekazano tę petycję Wydziałowi krajowemu do zbadania, ewentualnie wykonania w ciągu r. 1891 najnaglejszych robót ochronnych przy pomocy krajowej i państwowej dotacji melioracyjnej.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji gminnej o wniosku posła Merunowicza, dotyczącym zaprowadzenia sądów gminnych dla spraw policji miejscowej.

Sprawozdawca komisji p. F r u c h t m a n przedstawił następujący wniosek:

Powołując się na uchwały swoje z dnia 19 grudnia 1887 i 19 listopada 1889, Sejm ponownie poleca Wydziałowi krajowemu, aby nie czekając reformy ustawy gminnej dla wsi, przedłożył na następnej sesji sejmowej projekt ustawy ustanawiającej sądy gminne dla sprawowania sądownictwa karnego we wszystkich sprawach policji wiejskiej.

P. O k u n i e w s k i, jakkolwiek nie ma nic przeciw instytucji sądów gminnych, nie zgadza się na proponowany przez wnioskodawcę Merunowicza skład sądów gminnych, w których zasiadać by miały trzy osoby: wybrane przez gminę, przez obszar dworski i Wydział powiatowy, zatem miał p. Merunowicz zamiar „wyrwać egzekutywę gminom, a przenieść ją na element szlachecki".

P. M ę c i ń s k i podnosi, że komisja gminna nie ponawia zeszłorocznej rezolucji do Rządu, ażeby we właściwej drodze postarał się o taką zmianę procedury sądowej, aby sprawy o obrazę czci i inne drobiazgowe przekroczenia wyłączone zostały z pod judykatury sądów, i dlatego mówca rezolucję tę stawia jako swój wniosek. Liczne względy przemawiają za oddaniem tych spraw gminom. Sprawy o obrazę honoru mnożą się z każdym rokiem, w r. 1884 było takich spraw w kraju 916.000. Rzecz się zatem staje groźną, ludność traci czas i wydaje przynajmniej 2 miljony zł. rocznie na takie procesy. Powodów wzrostu spraw o te przekroczenia dopatruje się mówca w niskim poziomie oświaty, a nadewszystko w pisarzach pokątnych, namawiających lud do sporów. Temi sprawami obarczone sądy, często nie mają ani dość czasu, ani dość sił do zajęcia się ważniejszemi. Okólnik ministerjalny o pisarzach jest rozmaicie a często tak interpetowany, że zabrania pisarzom pokątnym zajmować się sprawami czysto cywilnemi, nie zaś przekroczeniami karnemi. Okólnik ten powinno ministerstwo przeto wyjaśnić. Mówca wyraża zdziwienie, że nawet w tej sprawie, tak bezwzględnie dotykającej interesów włościan, upatruje p. Okuniewski intrygi!

Trzeba niełada artyzmu w argumentacji i w frazeologji, aby w każdej rzeczy, stojącej w Sejmie na porządku, dopatrywać się złej woli! Ale do tego rodzaju postępowania p. Okuniewskiego Izba się już przyzwyczaiła. W tej specjalnej sprawie jest wystąpienie Okuniewskiego dla Sejmu nową rzeczą, bo w roku zeszłym p. Sawczak, należący do tego samego stronnictwa co Okuniewski, podzielał zupełnie i godził się z tymi samymi motywami komisji gminnej i z jej wnioskami. Podejrzenia p. Okuniewskiego odpiera mówca przeto stanowczo.

P. M e r u n o w i c z odpiera również insynuacje p. Okuniewskiego i wyraża przekonanie, że właśnie Okuniewski zawsze podnosi sprawy nie dla samej rzeczy, ale dla partyjnych celów.

P. M i z i a zaczyna (z trudnością) odczytywać przygotowaną mowę.

P. M a r s z a ł e k: Zwrócono moję uwagę, że poseł nie mówi, lecz czyta, a czytać nie można. Upraszam przeto mówcę, aby mniej dokładny użytek robił ze swoich notat. — (Wesołość).

P. M i z i a ku ogólnemu zdziwieniu Izby wnosi przejście do porządku dziennego nad sprawozdaniem komisji. — Wniosek nie został poparty.

P. T e l i s z e w s k i stawia wniosek, ażeby Wydział przedłożył projekt ustawy o sądach gminnych razem z reformą ustawy gminnej dla wsi.

Po przemówieniach sprawozdawcy p. Fruchtmana przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Teliszewskiego upadł, a przyjęto wniosek komisji i rezolucję p. Męcińskiego.

Na wniosek p. Gorayskiego zakończono posiedzenie o godz. 3 min. 45 po południu.

Przed rozejściem się złożyli pp. Franciszek Jędrzejowicz i Korytowski ślubowanie poselskie i odczytano wniosek p. S t r u s z k i e w i c z a tej treści:

Zważywszy, że w skutek brzmienia § 19 koncesji kolei Karola Ludwika z dnia 30 marca 1857 termin, od którego służy państwu prawo objęcia tej kolei co do linji Kraków-Dębica już w r. 1888 upłynął, a co do linji Dębica-Przemyśl-Lwów z dn. 4 listopada 1891 się rozpoczyna, Wys. Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, by c. k. uprzywilejowaną galicyjską kolej żelazną Karola Ludwika z dniem 1 stycznia 1892 objął na rzecz państwa.

Sprawy sejmowe.

W komisji budżetowej skreślono wczoraj z rubryki wydatków „koszta leczenia" sumę 30.000 zł. i uchwalono tę rubrykę w sumie 770.000 zł. W zasadzie przychylono się do wniosku Wydziału krajowego, ażeby wybudować dom położnic we Lwowie, którego budowa rozpoczętą będzie w r. 1892. Na kupno placu uchwalono wstawić do budżetu 20.000 zł., na plany i kosztorysy 2000 zł. Plany jednak zatwierdzi osobna komisja rzeczoznawców, do której powołani być mają: jeden z profesorów fakultetu medycznego na uniwersytecie krakowskim, członek krajowej Rady zdrowia, szef biura sanitarnego przy Wydziale krajowym i profesor akuszerji dr Czyżewicz.

* *
*

Komisja szkolna załatwiła wczoraj petycję Reprezentacji miejskiej we Lwowie o przyznanie prawa prezentowania kierowników szkół ludowych miejskich. Referent p. Zoll wniósł, ażeby się przychylono do żądania gminy, ale w toku dyskusji się okazało, że większość komisji jest przeciwną temu wnioskowi. Podniesiono liczne wątpliwości, skutkiem których po przemówieniu wiceprezydenta Rady szkolnej dra Bobrzyńskiego, zgodziła się komisja jednomyślnie na odstąpienie sprawy krajowej Radzie szkolnej do dokładniejszego zbadania, poczem dopiero na następnej sesji będzie mógł Wydział krajowy wystąpić ze stanowczym wnioskiem.

Uchwalono dalej szkołę żeńską w Sanoku rozszerzyć przez otworzenie 5 i 6 klasy.

* *
*

Komisja szkolna Sejmu złożyła już swoje oświadczenie na sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w latach 1888—1890. Nie wdając się w krytykę planu, wedle którego urządzone są nasze szkoły, gdyż zmiana tego planu nie leży w mocy krajowej Rady szkolnej, ani też Sejmu, podniosła komisja szkolna tę okoliczność, iż tegoroczne sprawozdanie Rady szkolnej cechuje nieznana dotychczas szczerość i otwartość, gdyż sama Rada szkolna wskazuje wyraźnie wszystkie braki i podaje środki mogące złemu zapobiedz — to też sprawozdanie to musi budzić zupełne zaufanie do krajowej Rady szkolnej w jej dzisiejszym składzie i dla tego należy się jej publiczne uznanie i wdzięczność zarówno za to sprawozdanie, jak i za cały kierunek, w którym postępuje. Przedewszystkiem uderza w sprawozdaniu Rady szkolnej rażąca dysproporcja liczby gimnazjów do liczby szkół realnych. W roku 1875 było w Galicji 23 gimnazjów z 7135 uczniami, a $5^1/_2$ szkół realnych z 2545 uczniami, obecnie mamy 26 gimnazjów z 12 555 uczniami, a tylko $3^1/_2$ szkół realnych (3 całe i 1 niższa) z 1050 uczniami. Winą tego jest głównie wadliwy ustrój szkół realnych, które praktycznej nauki nie dają, a zamykają dostęp do całego szeregu zawodów. Prócz Galicji wszystkie inne kraje monarchji zorganizowały u siebie szkoły realne przez ustawy krajowe, tylko u nas obowiązuje jeszcze plan nauki zaprowadzony prowizorycznie rozporządzeniem ministerjalnem z 1872 roku — temu należałoby zaradzić. — W gimnazjach także istnieją liczne braki. Wszystkie gimnazja są przepełnione, a brak jest sił nauczycielskich. W całej Austrji jest 21 gimnazjów liczących przeszło po 500 uczniów, a w samej Galicji jest takich gimnazjów 10. We Lwowie w czterech gimnazjach jest tyle uczni i klas, że możnaby z nich zrobić 8 gimnazjów całych, z krakowskich zaś byłoby pięć. Przepełnieniu w gimnazjach zapobiedzby należało przez zakładanie szkół przemysłowych i handlowych, tudzież przez pomnożenie liczby gimnazjów, co jest koniecznem. Brak sił nauczycielskich ma główną przyczynę w tem, że za mało jest posad stałych, na 324 nauczycieli rzeczywistych jest u nas 201 suplentów, a więc $^2/_5$, jest to stosunek grożący najzgubniejszemi skutkami i dla tego należałoby jak najspieszniej ustanowić znaczną liczbę nowych posad nadetatowych.

Młodzież należałoby zachęcić do tego, aby poświęcała się zawodowi nauczycielskiemu, a to może stać się tylko wtedy, jeżeli znajdzie w tym zawodzie widoki jakie na przyszłość, nie jak dotąd, że kilkanaście lat czasem na suplenturze spędzić musi; wreszcie powinien Wydział krajowy, o ile się temu akta fundacyjne nie sprzeciwiają, nadawać stypendja przeważnie tej uczącej się młodzieży, która zawodowi nauczycielskiemu chce się poświęcić. Nauka języka niemieckiego i polskiego jest w szkołach naszych bardzo wadliwa. Co do pierwszego zrobiono już wiele przez przyjęcie nowej metody nauczania (prof. Germana i Petelenza), ale daleko gorzej stoi sprawa nauki języka polskiego.

W Galicji mało kto umie pisać i mówić poprawnie po polsku, a skandaliczne błędy językowe popełniają nawet ludzie wysoko wykształceni, nie zdając sobie wcale sprawy z tego. Szczególnie akta urzędowe z jednej a dziennikarstwo z drugiej strony szerzą bezwiednie skażenie języka, któremu ulegają wszyscy, nawet nauczyciele. Zdaniem komisji szkolnej powinny władze baczną na to zwrócić uwagę, postarać się o to, aby podręczniki szkolne były lepsze i aby w szkołach lepiej po polsku nauczano. Omawiając doniosłe znaczenie bibljotek szkolnych wykazuje komisja, że byłoby bardzo dobrze, gdyby powstało u nas wydawnictwo zbiorowe celniejszych utworów literatury naszej i obcej, a zwłaszcza przekłady dzieł z tych języków, które niedostępne są dla ogółu młodzieży tj. francuskiego, angielskiego, włoskiego. Takie wydawnictwo należałoby subwencjonować w ten sposób, że rada szkolna zastrzegłaby sobie ingerencję co do wyboru dzieł, a poleciłaby za to wszystkim szkołom średnim nabywanie pewnej znaczniejszej liczby egzemplarzy dla swych bibliotek. Sejm powinien także nie poskąpić subwencji dla takiego wydawnictwa, gdyby się okazało, że ono bez tej subwencji obejść się nie może.

Między młodzieżą powinna panować karność nie tylko w szkole, ale i po za szkołą. Najskuteczniejszym środkiem do tego byłoby stosowne umundurowanie uczniów. Wreszcie wyraża komisja szkolna zdanie, że władze szkolne powinny udzielać upoważnienia tym osobom, które przyjmują dzieci na stancję, a nie byłoby to nawet ukróceniem praw rodzicielskich, gdyby władza szkolna miała prawo aprobowania, czy rodzice nie we Lwowie mieszkający mogą do tej lub owej osoby dzieci swe na stancję oddać.

Z Izby sądowej.

Wyrok w sprawie Skublińskiej.

Warszawa 9 listopada.

Telegraficznie podałem wam wyrok co do Skublińskiej, teraz podaję go w całej osnowie:

Marjanna Skublińska i Agnieszka Zdanowska skazane zostały na pozbawienie praw szczególnych i na więzienie trzyletnie.

Emilja Zdanowska, Zuzanna Kupkowa i Ludwik Wiąz — uniewinnieni.

Paweł Polkowski skazany na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i na roty aresztanckie na półtrzecia roku.

Stolarz Miłęcki uniewinniony.

Zdziemicki, Kuczyński, Kozłowski, Eret, Szafirstein, Rejdman, Przybyłowicz, którzy podpisywali świadectwa jako rządcy domów, skazani na trzy miesiące więzienia.

Zenowicz skazany na sześć miesięcy więzienia.

Rewirowy Moliński na naganę służbową, która zostaje mu zapisaną do listy stanu służby.

Skublińska i Zdanowskie uwolnione z pod zarzutu zbrodni zabijania dzieci, skazane zostały na powyższą karę na zasadzie § 1566 rosyjskiego kodeksu karnego, przewidującego narażenie na niebezpieczeństwo życia oddanych w opiekę małoletnich.

Kronika.

Lwów 11 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Przedrzymichy wielkie w pow. żółkiewskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Henryka Otowskiego, na prezesa; zaś Piotra Tretera, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dąbrowie; Zdzisława hr. Tyszkiewicza, na prezesa; zaś Maksymiljana Zdziskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kolbuszowej.

Odznaczenie. Najj. Pan udzielił Michałowi Krupie, nauczycielowi szkoły ludowej w Nowem siole, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował kandydata leśnictwa, Antoniego Jaworskiego, elewem leśnictwa i przydzielił go do służby przy Zarządzie lasów i dóbr skarbowych w Gawłowku.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Wieliczce rozpisała z terminem do końca listopada b. r. konkurs na stałą posadę nauczyciela religji rz. kat. w 5-klasowej szkole męskiej w Wieliczce.

Rada szkolna okręgowa w Husiatynie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela młodszego w Czarnokońcach wielkich, na posadę nauczyciela drugiego w Kogulcu i na posady nauczycielskie przy szkołach jednoklasowych etatowych w Hadynkowcach, Howilowie wielkim i małym, Kiewnicach, Kociubińcach, Nitborgu starym, Peremilowie, Siekierzyńcach, Trybuchowcach, Uwiśle, Wasilkowcach i przy szkołach filjalnych w Bossyrach, Myszkowcach, Suchodole i Tudorowie. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o posady z tych posad mają wnieść swe podania najpóźniej do 15 grudnia b. r.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina Lutowiska byłemu kierownikowi tamecznego sądu, a obecnie sędziemu w Kossowie p. Józefowi Palwodzie, w uznaniu zasług położonych około dobra gminy.

Ślub. W Tarnowie odbył się ślub panny Ludwiki Łuszczewskiej z p. Alojzym Czaskiem, kupcem w Tarnowie.

Na cześć p. Modrzejewskiej urządza Koło literacko-artystyczne w lokalu swym wspaniały raut ze współudziałem pani Kamilowej, pp. Neuhausera, Borkowskiego, Rodocia, Wysockiego i Zawadzkiego. Kierownictwo części artystycznej objął p. Wszelaczyński. W przerwach przygrywać będzie muzyka „Harmonji". Początek o godzinie 8 wieczorem. Dla panów strój balowy.

„Bojan lwowski". W tych dniach odbyło się we Lwowie zgromadzenie Rusinów i Rusinek, na którem uchwalono statut mającego się zawiązać rusińskiego towarzystwa muzycznego pod imieniem „Bojan lwowski". Celem tego towarzystwa będzie pielęgnowanie muzyki wokalnej i instrumentalnej w samym Lwowie, ale postawiło ono sobie za zadanie wszelkiemi możliwemi środkami pobudzać ruch muzyczny na prowincji i tworzyć po miastach prowincjonalnych chóry, i jako filje lwowskiego „Bojana" popierać moralnie i materjalnie.

Wochernicy. W miasta otrzymaliśmy następujące pismo: „Od dłuższego czasu wzmaga się w mieście naszem żydzi zyskowny przemysł pożyczania najbiedniejszym ludziom, jak przekupkom, rzemieślnikom, zarobnikom i t. p. drobnych kwot na spłatę w tygodniowych ratach. Kapitalistów takich nazywają wochernikami, jest ich tu mnóstwo, zarówno żydów jak żydówek i bardzo dobrze im się powodzi, bo kapitał kilkuset reńskich daje im takie dochody, że mogą z procentów wyżyć bardzo dostatnio. Biedna przekupka jakich potrzebuje kilku reńskich na zakupno „towaru", albo dajmy na to robotnik noszący cegły przy budowach chciałby sobie w niedzielę jakiś porządniejszy surdut kupić, udaje się więc do żyda lub żydówki z prośbą o pożyczenie mu kilku reńskich. Żyd takiemu petentowi, że kredyt może mu udzielić i pożycza mu 10, 20 albo 30 zł. na cały rok na spłatę w tygodniowych ratach. Za „wygodę" tę płaci pożyczający co najmniej 2 zł. od 10 zł. zaraz przy zaliczeniu pieniędzy a potem przez cały rok płaci po 20 centów tygodniowo. Od pożyczonych więc 10 zł. zapłaci przez 52 tygodni 10 zł. 40 ct. a jeżeli zważymy, że kapitał pożyczony co tydzień się zmniejsza, zobaczymy, że żyd bierze od niego 50 do 60 pr., a nie ryzykuje nic, bo w dzień wypłaty czatuje na dłużnika przed kasą przy wypłacie zarobku, a gdy ten nie płaci, rodzinę cały wytyczy. Interesa załatwiają się w ten sposób: Biedna przekupka jakich potrzebuje kilku reńskich, idzie do lichwiarza, który jej pożycza 10 zł., a ona się zobowiązuje płacić po 20 ct. dziennie aż do całkowitego spłacenia, tak że za pożyczone 10 zł. płaci przez cały rok przeszło 70 zł. i więcej. Kredytu na raty 50 zł. udziela się tylko takim, którzy pożyczkę kilka razy już zwrócili, a przy pożyczeniu 2 zł., a przez cały rok po 30 ct., we dzień po spłacie kilku tygodniowych rat zaciąga nową pożyczkę, jeżeli zapłacił zmniejszą się co tydzień, więc płaci więcej jak 100 pr.

Interesa takie załatwiają żydzi często w szynkach, w których robotnicy zajęci przy budowach w dzień wypłaty t. j. w sobotę część grosza przez cały tydzień zapracowanego przepijają.

Opisując ten sposób postępowania żydowskich lichwiarzy, znany zresztą prawie każdemu Lwowianinowi, który z najbiedniejszą klasą ludności ma styczność, pragnąłbym aby ktoś zajął się tem dobrodziejstwem i wyzwolił ich z pod jarzma lichwy żydowskiej. Należałoby, aby przez zawiązanie towarzystwa, do których szukają pomocy najbiedniejsi, w chwilowej potrzebie za niewielkim procentem udzielano drobnych pożyczek. Takie towarzystwo, którego zadaniem byłoby pomagać najbiedniejszym, nie na zysk, lecz dla pomocy ludności i nie na zysk, któremu najrzetelniejsi płacą swe długi, to też towarzystwo takie nie byłoby narażone na stratę a dla najbiedniejszych mieszkańców Lwowa byłoby prawdziwem dobrodziejstwem".

Rektorat szkoły Politechnicznej lwowskiej ogłasza konkurs do 30 listopada 1890, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze statystyki budowli i budowy mostów w tej szkole.

Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie 600 zł. rocznie, będzie nadana przez Kolegjum Profesorów na czas od 1 stycznia 1891 po koniec września 1892 r.

Podania o tę posadę, wystosowane do Kolegjum Profesorów c. k. szkoły Politechnicznej i zaopatrzone w potrzebie dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do Rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

Koncert na dochód Stowarzyszenia Pań przyniósł 700 złr. czystego zysku. W imieniu komitetu składa za naszem pośrednictwem p. Stroh serdeczne podziękowanie tym, którzy brali udział w tym koncercie.

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 759°. Dzień pogodny, jasny i ciepły. Powietrze jakby wiosenne.

Zmarli. W Przemyślu zmarł Paweł Lisieniecki, sekreta z tamtejszego sądu obwodowego. W Cyżewie w Królestwie Polskiem zmarł w 81 r. życia Leopold Sokołowski, właściciel dóbr ziemskich, ojciec dr. Marjana Sokołowskiego dyrektora muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. — W Stryju zmarł Anastazy Przybyłowski, budowniczy, żołnierz z 1863 roku — Józefa Mazanowska, zmarła we Lwowie w 22 roku życia.

Smutny wypadek. Dzisiaj o 1 godz po południu jechał ulicą Kopernika wóz naładowany butlami benzyny. W tem jedna butla spadła z wozu i rozbiła się, a benzyna popłynęła szeroką strugą. W chwilę potem nadjechał inny wóz zaprzężony parą koni. Od uderzeń kutych kopyt końskich o kostki granitu powstała iskra i w jednej chwili cała benzyna stanęła w płomieniu. Ogień trwał wprawdzie chwilę, ale sięgał drugiego piętra domów, stopił szyld jakiegoś szewca i ośmalił zupełnie owe konie, które oczywiście skończą dziś w okropnych męczarniach. U jednego z nich wypłynęły oba oczy, u drugiego jedno. Na szczęście nikt z ludzi nie znajdował się na przestrzeni zajętej przez ogień.

Kasa chorych m. Lwowa ustanowiła dla wygody pracodawców i płacących inkasenta, zaopatrzonego legitymacją, który jest upoważnionym za wręczeniem listy płatniczej, i za wydaniem kwitu kasowego z stampilją kasową i własnym podpisem inkasenta pobierać należytości kasowe celem odprowadzenia takowych do kasy. Jest on obowiązany na żądanie każdemu komu należy kartę legitymacyjną okazać.

W Czerniowcach wczoraj przy bardzo licznym udziale Polaków z miasta i z całej Bukowiny odbyło się walne zgromadzenie bukowińskiego Koła polskiego. Od młodzieży lwowskiej nadszedł adres gratulacyjny. Koło ukonstytuowało się już i wybrało prezesem swym p. Morgenbessera.

Egzamina ustne dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół gimnazjalnych i realnych rozpoczną się dnia 1 grudnia b. r. Do egzaminów wydelegowała krajowa Rada szkolna dr. Ludomiła Germana, inspektora krajowego szkół średnich.

Ofiary. Dla biednego staruszka, Macieja Błońskiego, otrzymaliśmy od „Jednej z czytelniczek *Przeglądu*" 1 zł., od L. K. ze Lwowa 1 zł., z Młynisk koło Trembowli 1 zł, od N. N. z Poznanki koło Grzymałowa 1 zł. — a razem z wykazanemi dotąd 13 zł.

Uczta na cześć prof. dr. Jordana w Krakowie. Rodzice i opiekunowie żołnierzy należących do „pułku dzieci krakowskich" wdzięczni inicjatorowi tych zabaw dr. Jordanowi, za wszystko to, co on dla dziatwy i jej dobra zdziałał, zaprosili tego zacnego filantropa i twórcę instytucji, której Krakowowi świat cały zazdrości, na wieczerzę, na cześć jego urządzoną. Sala hotelu „pod Różą" przy ulicy Florjańskiej przybrana w kwiaty, zieleń i emblemata wojskowe pułku dzieci krakowskich, zapełniła się szczelnie gośćmi, którzy chcieli złożyć swe uznanie dr. Jordanowi. W uczcie tej wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych miasta i wszyscy zgodnie, zjednoczeni serdecznem uczuciem wdzięczności i uznania dla tak zasłużonego męża, jakim jest dr. Jordan, zasiedli do stołów, w około których ustawiono broń „pułku" w kozły, co przedstawiało charakterystyczny obraz biwaku. Pierwszy toast na cześć dr. Jordana, przyjęty z uniesieniem, wzniósł ks. prof. Bielenin. Następnie jeszcze wznosili toasty na cześć założyciela parku pp. Ignacy Żółtowski i dr. Malicki. Prof. Jordan wzruszony tem szczerem uczuciem wdzięczności, jakie mu okazali zgromadzeni, podziękował szczerze wszystkim, a zarazem podniósł zasługi p. Staszczyka około utworzenia „pułku dzieci krakowskich". Toast „kochajmy się" wzniesiony przez radnego miasta p. Hajdukiewicza, spotęgował jeszcze podniosły nastrój zgromadzenia i wśród miłej i ożywionej pogadanki przeplatanej przemówieniami wierszem i prozą, chyżo upływał czas biesiadującym.

Z Krakowa piszą, że podwawelski gród przygotowuje się do zaciągnięcia niebawem grubej, bo 4 miljonowej pożyczki. Przeznaczona jest ona w pierwszym rzędzie na wodociągi, których koszt wyniesie podobno ze 2 miljony, następnie na nowy teatr, dalej na Muzeum przemysłowe, na kilkanaście budynków szkolnych etc. Oczywiście tak wielka pożyczka, dodana do istniejących już długów miejskich, przyczyni się do tego, że życie w Krakowie cokolwiek podrożeje, ale za to ludzie będą pili dobrą wodę, nie będą oddechali zepsutem powietrzem, będą więc mniej chorowali i mniej wydawali na lekarstwa i pogrzeby.

Porównanie Polaków do żydów. Londyński korespondent jednego z pism poznańskich przeprowadza następujące porównanie:

„Jęki Polski rzadko i z trudnością tylko dochodzą do Anglji. Gdyby bardziej jeszcze ukrócono naszą wolność, gdyby poddano nas nowym eksperymentom i gwałtom, wyzuto nas z mienia, zabroniono używania ojczystego języka, zmuszono do wyrzeczenia się naszej religji — nie wiem, czy prasa angielska a przynajmniej większa jej część uważałaby za stosowne zrobić choćby pobieżną o tem wzmiankę.

„Cóż to publiczność angielską interesuje! Gdyby okazja była po temu i było potrzeba z politycznych względów nadużycia takie wyzyskać — o, wtedy, jak to już się często działo, kwestja polska znówby była przez kilka dni przynajmniej na pierwszym planie. Bynajmniej jednak nie ze względów humanitarnych.

„Jakżeż inaczej jednak ma się rzecz z żydami, jak szybki i sympatyczny odgłos znajdują tutaj ich łzy i łkania. Nie jest bynajmniej moim zamiarem bronić środków nadzwyczajnych, jakie przedsięwzięto przeciw nim w Rosji, lecz wiem, że jeżeli nie są oni tam popularni, nie jest to skutkiem ich religji, lecz skutkiem ich postępowania. O tem jednak tutaj nie wiedzą lub też wiedzieć nie chcą i postępowanie Rosji względem żydów nie znajduje w oczach Anglików żadnego usprawiedliwienia, a przeglądy i dzienniki tutejsze przepełnione są artykułami opiewającemi cierpienia tego „niewinnego, pracowitego, religijnego" narodu. Alеżbo żydzi, jak w innych stolicach, tak i w Londynie, dzięki swej finansowej potędze, mają wpływ ogromny, niebo i ziemię poruszyć umieją, gdy im kto siądzie na skórę. Do wpływu ich takiego przyczynił się także nie mało książę Walji. Jeszcze do niedawna drzwi wielkich panów angielskich zamknięte były nawet dla Rotszyldów — dzisiaj Rotszyld lordem, a ponieważ jest przyjacielem następcy tronu, książęta Westminster, Bedford i inni nie mogą lekceważyć parweniusza żyda, jeżeli nie chcą się narazić przyszłemu królowi".

W Sukiennicach krakowskich w niedzielę roje publiczności zwiedzały wystawiony tam obraz Makarta „Bachus i Arjadna", Przez cały dzień zwiedziło wystawę przeszło 2000 osób. Znawcy i nieznawcy wszyscy wyrażają się z zachwyceniem o mistrzowskiem płótnie, podnosząc i podziwiając tak kolorystyczne jak i kompozycyjne jego zalety.

Komers Sokołów odbył się w Krakowie w sobotę d. 8 b. m. we własnej sali Towarzystwa. Rozpoczął się o godzinie 8 wieczorem, a według programu wypełniony został: śpiewem chóru pod kierunkiem p. Deca, śpiewem solowym p. St., oraz monologiem „Wybór do Rady miejskiej", wygłoszonym przez p. B. Po wysłuchaniu tych produkcyj, zebrani zasiedli do wspólnej uczty. Podobne komersy urządzane być mają nadal co miesiąc.

Wydział krak Tow. oświaty ludowej postanowił ogłosić konkurs na napisanie książeczki dla ludu wiejskiego, pouczającej „O konstytucji 3 maja". Praca obejmować ma 6—10 arkuszy druku. Nagroda za utwór wynosić będzie 250 zł. Bliższe warunki konkursu będą ogłoszone.

Z Nadwórny donoszą nam, że niedawno był tam na polowaniu arcyksiążę Leopold Salwator ze Lwowa. Polowanie trwało pięć dni. Oprócz zajęcy, sarn, lisów i drapieżnych ptaków, ubito w lasach mikuliczyńskich także jednego rysia właśnie w tej chwili, gdy zajadał sarnę. W jednym miocie trafiły się również dwa niedźwiedzie, ale dla braku śniegu nie było można ich wytropić. Arcyksiążę jest zapalonym myśliwym. W uroczystość WW. Świętych i w niedzielę dnia 2 b. m. wyruszał do lasu dopiero po nabożeństwie, co lud ze zbudowaniem zauważył. W Nadwórnie gościł arcyksiążę w domu p. Glanca, dyrektora lasów.

Podczas eksplozji na Stradomiu, o której niedawno donosiliśmy, odniosły jeszcze ciężkie uszkodzenia Małgorzata Sarna z Podgórza i chłopiec Antoni Jelonek. Oboje ich skaleczyły gruzy bramy wyrwanej z zawias siłą wybuchu. Od parobka Kamińskiego władze nie dowiedziały się jeszcze o bezpośredniej przyczynie wybuchu, albowiem dotąd przesłuchać go nie można było. — Przedwczoraj odbył się pogrzeb Augusta Charzewskiego, nieszczęśliwej ofiary eksplozji. Pochodowi żałobnemu z zakładu klinicznego towarzyszyła liczna publiczność.

Z Nowego Targu donoszą nam, iż dnia 19 bm. p. Maciej Dudziński, dyrektor pięcioklasowej szkoły nowotarskiej, obchodzić będzie 40 rocznicę pracy w zawodzie nauczycielskim. W celu uczczenia zacnego jubilata, koledzy jego z powiatu urządzają na cześć jego dnia 19 b. m. uroczystą ucztę.

Pożar. Onegdaj zgorzała w Jaksmanicach stodoła należąca do ks. T. Dmochowskiego. W stodole były złożone wszystkie tegoroczne plony. Mimo rychłej pomocy wszystko zgorzało do szczętu, tak że ks. Dmochowski poniósł szkodę przenoszącą kwotę 10.000 zł. Ogień podłożyła jakaś zbrodnicza ręka.

W Buczaczu na wzór założonej niedawno „Rady podolskiej" w Tarnopolu, założono „Narodną radę". Oba stowarzyszenia mają te same cele i dążenia a to: agitację przy wyborach w duchu russkim przeciw kandydatom polskim i wygłaszanie ciągłych skarg na „krywdy narodu russkoho" wyrządzane im wrzekomo przez Polaków.

Okręt w bagnisku około Lublany w posiadłości dra Józefa Koslera znaleźli robotnicy zajęci kopaniem torfu, na dnie rozległego niegdyś w tem miejscu jeziora.

Doskonale zachowany szkielet okrętu zdumiewa szczególną swą budową niezwykłych i dziwnych rozmiarów. Składa się on z części wyciosanych z różnych gatunków drzewa. I tak; Spód okrętu tworzą czarne dziś jak heban grube belki dębowe z obiciem z żywicznych desek sosnowych. Ściany boczne wyłożone są deskami lipowemi, spojonemi za pomocą zębatych klamer drewnianych. Są jednak ślady, że niektóre ważniejsze części, jak np, wiązadła do obrotu wioseł, przybijano gwoździami.

Znawcy starożytności orzekli, że okręt ten pochodzi z tych czasów, kiedy jeszcze przed postępami zaborczego oręża rzymskiego zamieszkiwali te okolice Autowie, których wielu historyków uważa za praojców Słowian.

Ważny ten dla archeologji zabytek oddano do krajowego muzeum.

Śniegi. Z Rzymu donoszą telegraficznie, że w całych Włoszech spadły śniegi, a znowu z Fiume telegrafują, że z powodu zamieci śnieżnej musiano tam przerwać ruch pociągów.

Bractwo św. św. Cyryla i Metodyusza. Z powodu 25-letniej rocznicy założenia tego bractwa w Ostrogu na Wołyniu przez hrabinę Błudową, wystosowali do niej carowa i carewicz telegramy z życzeniami. Carewicz w swym telegramie wypowiada życzenie, „aby dobroczynna działalność bractwa około umocnienia prawosławia na naszem zachodniem pograniczu rozwijała się z coraz większem powodzeniem". Do telegramu dołączył carewicz 1.000 rubli

Metalizacja zwłok. Lekarz paryski Variot wynalazł sposób przechowywania zwłok na wieczne czasy przez pokrywanie ich warstwą metalu: złota, srebra, miedzi lub niklu. Wybór metalu zależy od rodziny zmarłego.

Oczywiście że głównym działaczem jest tutaj czarodziejka naszego wieku... elektryczność. Variot zanurza ciała zmarłych w solach metalicznych, przeprowadzając przez nie prąd elektryczny. Pod działaniem elektrozy sole się rozkładają i wydzielają metal, który jednolitą dość grubą warstwą pokrywa zwłoki od stóp do głów.

Każdy więc według woli i stosownie do ceny może kazać zakuć ciała przodków swoich w pancerze złote, srebrne lub niklowe.

Krytycy i publiczność. „Szóste przykazanie", sztuka Buchanana, przedstawiana w londyńskim teatrze Shaftesbury spotkała się z nieubłaganą krytyką dzienników. — Dyrektorka teatru miss Lancaster Wallis, chcąc jednak — mimo niepochlebnej krytyki prasy — utrzymać sztukę tę w repertoarze swego teatru, uciekła się do oryginalnego środka. Po przedstawieniu sztuki tej wyszła na scenę i zapytała zgromadzoną w teatrze publiczność, czy życzy sobie, żeby sztuki tej dalej nie przedstawiano.

Publiczność na to zapytanie odpowiedziała prawie jednogłośnie, że sztukę uważa za doskonałą, i że ganiący ją dziennikarze „nie znają się na rzeczy".— Opierając się na tym wyroku zebranej publiczności, miss Wallis postanowiła sztukę wystawiać dalej.

Będzie to więc mała utarczka krytyków teatralnych z londyńską publicznością uczęszczającą do teatrów.

Sprawił radość.

— I nie zanudził cię ten Iks?
— Sprawił mi nawet ptzyjemność...
— Jakto?
— ...Kiedy się zabierał do wyjścia.

Troskliwy.

— Wybacz, drogi przyjacielu, moję niedyskrecję, jeśli zapytam, czy nie znajdujesz się wypadkiem.. w kłopocie finansowym?...

— Ależ bynajmniej mój drogi! Dziękuję ci za dobre serce.

— W takim razie, czy nie mógłbym cię prosić o drobną pożyczkę...

Odpowiedź Redakcji. *Wpanu L. S. w Przemyślu.* Carewicz skończył już dwadzieścia dwa lata, jest wzrostu średniego, szczupły, ale zgrabny, cery bladej, robiącej wrażenie chorowitej. Podróż ta, którą teraz odbywa, ma trwać dwa lata, przyczem odbywać się będzie *incognito*, a tylko dla Wiednia zrobiono w tej mierze wyjątek. Fakt ten, że podróż ta potrwa dwa lata, uważają niektórzy za dowód, że Rosja nie przystąpi przed upływem tego czasu do wojny. Koszta tej podróży mają wynosić mniej więcej 8 miljonów rubli nie licząc w to prezentów, jakie carewicz będzie robił rozmaitym osobom, zwłaszcza monarchom i ministrom Azji.

Teatr. Dziś we wtorek „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera. Jutro we środę „Walka kobiet", komedja w 3 aktach Scribego. Drugi występ gościnny pani Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pierwszy gościnny występ pani Modrzejewskiej w „Adrjennie Locouvreur" zgromadził wczoraj w teatrze taki ogrom publiczności, jakiego scena skarbkowska nie widziała już oddawna. W amfiteatrze od samego początku panował nastrój poważny i podniosły, a gdy w drugim akcie słowa markiza „Adrjenna już nadchodzi" zapowiedziały zbliżanie się artystki, to publiczność cała poruszyła się, jakby tknięta iskrą elektryczną, a oczy wszystkich zwróciły się ku scenie, aby zobaczyć tę, która grą swą mistrzowską porywa wszystkich i unosi w nieznane sfery ducha i której niezrównany artyzm gra na strunach ludzkiego uczucia i duszy.

Publiczność nasza niebardzo skora do uniesień i nie tak łatwa do porwania, powitała artystkę nadzwyczaj serdecznie. Wśród burzy oklasków, od których zdawały się trząść mury skarbkowskiego gmachu, i wśród dźwięków uroczystej fanfary wręczono artystce — w dowód uwielbienia — dwa wspaniałe laurowe wieńce.

O sztuce pisać nie będziemy, gdyż jest znaną. O p. Modrzejewskiej zaś powiedzieć musimy, że grą swoją wszystkich czarowała; bo też gra jej należy do takich, jakiemi nasycić się nie można. Widz, patrząc na nią, oniemieć musi z podziwu i wzruszenia. Bo ileżto prawdy i niedoścignionego wdzięku w każdym ruchu, w każdej pozie! Żaden moment, żaden najdrobniejszy rys nie był dla artystki straconym; giestem, wyrazem twarzy i cudowną grą ócz — jeżeli nie głosem — uwydatniała te wrażenia i uczucia, jakie w jej piersi wrzały.

Wielkie wrażenie wywarła sprzeczka rywalek w akcie trzecim. Czyż w słowach, które Adrienna mówi do księżny, nie było czuć całego nieba miłości, czyż nie było czuć, że słabością tej kobiety jest miłość, ale że i ta miłość jest zarazem jej potęgą. Słabość więc ta zamienia się w potęgę, która ocala rywalkę od hańby, bo tak chciał ten, którego kocha.

Tu mimowoli nasuwa się nam porównanie Adrjenny w kreacji Modrzejewskiej z Adrjenną Sary Bernhard. Porównanie wcale nietrudne. Obie znakomite artystki odtwarzają rolę tę prześlicznie; ale gdy w grze Sary czuć tylko namiętność, gdy w każdym ruchu, spojrzeniu Sary widać, że kocha ona Maurycego namiętnie, zmysłowo, miłością wprawdzie tak wielką, że ogrom jej przestrasza, lecz miłością, która zda się, że jest płomienistym wulkanem, który z sobą wszystko porywa i niszczy, — to Adrjenna Modrzejewskiej również kocha namiętnie, lecz miłość jej swym ogromem nie przestrasza, jestto miłość niebiańska, czysta, spokojna, owiana urokiem lirycznym, to miłość która pokochanemu szczęście tylko przynieść może.

Burzą oklasków przyjęła publiczność obie deklamacje, tj. bajkę o dwóch gołąbkach w akcie drugim i wyjątek z Fedry w akcie czwartym. Entuzjazm publiczności doszedł jednak do zenitu w akcie piątym. Bo grała też artystka cudownie, z całą czułością kobiecą i tak prawdziwie, tak porwała wszystkich, iż w wielu oczach można było dostrzedz łzy współczucia dla biednej opuszczonej Adrjenny, — a przecież to jest najwyższy skutek, jaki gra mistrzowska osiągnąć może. — „Tak prędko zwiędłyście me kwiaty" mówi Adrjenna do bukieciku, który odesłał jej Maurycy, „a jednak trwałyście dłużej niż miłość jego."— Ileżto uczucia było w tych słowach wymówionych szeptem, ale szept ten konający w kurczowem łkaniu, drgał długo jeszcze w powietrzu, poruszał wszystkie serca pojmujące, jaki ogrom boleści leżał w tych słowach.

Gry w ostatnich scenach to prawie opisać nie podobna. Mieliśmy przed sobą artystkę, której głos, ruchy, płacz, krzyk, jęk, a wreszcie obłąkanie rozpaczy składały się na obraz w każdym szczególe artystycznie skończony. A jakże przejmującą do głębi swą prawdą a zarazem i majestatem była scena konania. I tu znów mi się nasuwa pod pióro porównanie artystki naszej z francuską. Sara scenę tę również artystycznie oddaje, ale pojmuje ją zanadto realistycznie, wiernem oddaniem jej wywołuje w widzach pewien niesmak, bo zrażają ich te nerwowe kurcze, te drgania naśladujące aż zanadto wiernie przedśmiertne ruchy konającego, zajmujące może dla lekarza, nie miłe jednak dla widzów. Nasza artystka scenę tę oddaje o wiele cudniej. Tu także widać, iż Adrjenna już umiera, iż nękają ją przedśmiertne bole, ale przecież artystka grą swoją nie zrazi nikogo, owszem całą scenę konania otacza jakimś dziwnym urokiem, który każe widzom schylić czoła przed majestatem śmierci. Scena konania grana przez Modrzejewską daleko większe pozostawia w duszy widza wrażenie, niż gra Sary.

Publiczność odczuwała grę naszej artystki jak najzupełniej i w szczerem uniesieniu wywoływała ją ciągle i darzyła frenetycznymi oklaskami.

Cały ensemble nie bardzo się dostroił do gry p. Modrzejewskiej. Honor jego ratowała tylko swą znakomitą grą pani Nowakowska i pp. Zboiński i Trapszo.

E. W.

* **Z sali koncertowej.** W sobotę i w niedzielę zalała stolicę naszą formalna powódź koncertów, widowisk, produkcji i t. d. Z tego względu szczęśliwym się mógł czuć sprawozdawca muzyczny — iż conajwięcej cztery produkcji musiał wysłuchać, i wrażeniami z nich odniesionemi podzielić się z czytającą publicznością. Na oko, — nie wiele to znaczy, — ale w istocie rzeczy i w żywotnem przeprowadzeniu nie tak łatwo, jak się na razie wydaje. Fakta niech świadczą.

W sobotę tedy dnia 8 b. m. znużony całodzienną żmudną pracą wybieram się z moim muzykalnym *alter ego* — w przekonaniu, iż dwu więcej zdziała, niż jeden — w Rynek l. 17 na I piętro, gdzie w mojem przekonaniu ma się odbyć wieczorek Towarzystwa śpiewackiego „Echo". — Wchodzimy po skąpo oświetlonych schodach; — drzwi jedne zamknięte, drugie otwarte — ale wewnątrz ciemno.

„Cicho wszędzie — głucho wszędzie,
„Co to będzie?"...

„Nic nie będzie!"

odpowiada mi uprzejmie ale ironicznie głos z przyległego pokoju dodając: „Jutro będzie". Jak niepyszny schodzę na dół, a uprosiwszy mojego *alter ego*, by się udał do sali Domu narodnego, sam podążam do wprost przeciwległej bramy ratuszowej na koncert p. Amelji Kamińskiej. Wszedłszy — zastaję salę oświetloną — osób nie wiele. „Czyżby to za wcześnie jeszcze było?" — pomyślałem w duszy; — patrzę na zegarek: pół do ósmej — pora rozpoczęcia koncertu. Siadam tedy, wydobywam z kieszeni całą bibliotekę programów, zaproszeń i ogłoszeń na te dwa powodziowe dni. Pierwszy wpada mi w ręce program „Echa." *Mea culpa*, wieczór ten postanowiony na dzień jutrzejszy! Roztargnieniu jedynie własnemu zawdzięczam, iż na nim nie byłem. Wpatruję się więc następnie w program koncertu p. A. Kamińskiej. Czytam i odczytuję. Czekam z początku cierpliwie; lecz pomału i cierpliwość zaczyna mnie opuszczać. Publiczność — co prawda — dobtrowa zaczyna się schodzić, ale tak powoli, tak jednostkowo, że padłbym był niechybnie ofiarą czarnej melancholji, gdyby nie był usiadł przy mnie kolega z czasów akademickich, z którym od lat owych się nie widziałem. I ten na nieszczęście przyszedł znużony sesją sejmową. Godzina 8ma bije — koncert się nie zaczyna, a z programu wytrzeszcza do mnie oczy Sonata C dur Webera. Włosy mi się na głowie jeżą — koncert w Domu narodnym budzi pewne wyrzuty sumienia; — lecz — myślę sobie: tam mój *alter ego* za mnie słucha. W końcu jakiś mistrz ceremonji wynosi do fortepianu w dwu lichtarzach dwie oprawione świece, a wkrótce za nim okazuje się na estradzie konserwatorzystka wiedeńska panna Pflüger. Tym razem już dobry duch wionął w interpretatorkę Webera, bo uwolniwszy słuchaczy od wstępnego Allegra, rozpoczęła grać Adagio, ale prawdę mówiąc „motto troppo adagio"; — przerzuciła „Menuetta" i wprost z „Adagia" przeszła w znane wszystkiem aż nadto dobrze „perpetuum mobile".

Na corocznych popisach, słyszymy je lepiej grane, choć nie koniecznie wzorowo. By grać sonaty, nie wystarczy być chociażby ukończoną konserwatystką; — trzeba być skończoną artystką.

Koncertantka *en titre* p. A. Kamińska, świetnie jeszcze wyglądająca, — ani „Stanzami Saphony" ani „Nieszporami Sycylijskiemi" nie zrobiła wrażenia... Mimowoli przyszła mi na myśl zasada naszego nieśmiertelnego Karola Lipińskiego: „Sztuka jest umieć przestać". I ztąd też nikt nigdy nie słyszał go grającego gorzej niż poprzednio. Osiągnąwszy szczyt najwyższy — nie zszedł już z niego.

P. Iłak, naprawił do pewnego stopnia wdzięczną piosenką Tosti'ego „Penso" to, co pierwszą pieśnią Adama „Noël" zepsuł. Głos dźwięczny, nie wolny jednak od zbytecznego tremolanda, dobra deklamacja, wyraźne rymowanie, pewne ciepło — te wszystkie zalety wystąpiły dopiero w romansie Tosti'ego.

Punktem kulminacyjnym koncertu była niezaprzeczenie deklamacja panny Czaplińskiej, artystki teatru. — „Wachlarz" Gawalewicza (nieco za długi) lecz to nie jej wina) wygłoszony z prostotą i filuterną naiwnością wywołał burzę zasłużoną oklasków, za które odwdzięczając się wypowiedziała sympatyczna artystka króciutki wierszyk, którego niestety już nie słyszałem, bo widząc z programu, iż po deklamacji następi to samo, co było przed nią, *da capo al fine*, pospieszyłem do sali domu narodnego unosząc lekcją nie zupełnie prawidłowej wymowy francuskiej i włoskiej udzieloną przez dzieci krwi naszej i naszej ziemi.

Wpadam więc do sali, by usłyszeć jeszcze kilka ostatnich taktów koncertu Mendelssohna.

Sala przepełniona — duszno, parno, wonno, — ale jak!... Mój *alter ego* powiada mi, iż wszystko wypadło dobrze. Wierząc mu w zupełności, wpadłem na inne tory myślenia. Nagłówek programu brzmiał: „Na dochód pierwszego izraelickiego Stowarzyszenia pań dla udzielania bezpłatnych obiadów biednym uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznań".

Program właściwy zapowiadał raczej popis szkolny, niż koncert. Pięć panienek wystąpiło na estradę koncertową, by „częścią śpiewaniem a częścią i graniem", jak mówi piosenka ludowa, iść głodnej na pomoc młodzieży.

Ponieważ koncerty na cele dobroczynne jako takie usuwają się z pod pióra recenzenta, ponieważ dalej dyletantki-uczennice, których właściwem polem popisu jest sala szkolna nie podpadają krytyce koncertowej, przeto podnosząc z uznaniem szlachetne występujących tendencje przechodzę do innej sprawy, a sprawy bardzo ważnej i poważnej.

Ileż to razy urządza się koncerty, produkcje, odczyty i t. p. na cele humanitarne, dobroczynne... a ileż razy sale puste... próżne... wieją mroźnym chłodem. Ogłoszono tylko koncert pod powyższą firmą, a sala zapełniła się szczelnie.

Uznawać, podziwiać a i naśladować należy nam tę solidarność, w imię której formalnie tłum cały spieszy, by słuchać rzeczy, które bezsprzecznie lepiej się w domu niż w sali koncertowej słyszy. Wszystko w imię solidarności.

Walczymy często przeciw semityzmowi językiem, piórem, czemuż niestety nie naśladujemy tej wielkiej cnoty solidarności, w obec której wszelka walka staje się bezowocną?

Wśród takich rozpamiętywań przeminęła mi sobota. Niedziela zapowiedziała w sali „Sokoła" koncert M. Wolfsthala.

Wyliczyć wszystkie zalety gry jego, jakoto klasyczny niemal spokój, doskonałą pod każdym względem technikę, czystość tonu w najtrudniejszych pozycjach itd., w ogóle cnoty, znamionujące dzielnego wirtuoza byłoby może już dzisiaj zbytecznem — tylekroć bowiem były one już podnoszone i... niemal uwielbiane przez pióra fachowe. Z żywą atoli przyjemnością zaznaczam, iż po raz pierwszy w tonach skrzypców jego odczuwało się owo ciepło serdeczne, owa duszy i serca nickłamana rozmowa, owo — powiedziałbym — artystyczne tchnienie, które wirtuozowi otwiera podwoje świątyni artyzmu. Czy to w recitatiwach Spohra i w szalonych trudnościach koncertu jego, czy w Ronda Vieuxtempsa żywych rytmach, czy to w końcu w archaistycznym Gavocie Corellego lub klasycznym a tyle śpiewnym Romansie Beethovena, wszędzie był p. Wolfsthal panem i mistrzem swego instrumentu. Jeżeli pozostało jeszcze co do życzenia, to chyba więcej tego, co się nazywa wielkim tonem, szerokim oddechem. Zarzut ten tem śmielej podnoszę, bo znając niemal od dziecka p. Wolfsthala, widzę ciągły postęp, ciągłą dążność do doskonalenia się, czego najlepszym dowodem coroczne wycieczki do Joachima, rokujące i w tym kierunku wydoskonalenie. Że w obec tych zalet musiał pan W. dodać raz taniec hiszpański Sarasat'ego, to znów mazurka Wieniawskiego, wspominam nawiasowo tylko. Piękną była atoli chwila, gdy małe dziewczątko, uczennica p. W. w imieniu współelewek podała mu srebrny z laurowego liścia wieniec.

W koncercie tym wzięła udział pani Kamilowa. Wyszło już z mody opisywać piękne, urocze oczy, pełen wdzięku uśmiech, klasyczną postać, zgrabne ruchy i td., nie mówić jednak o dźwięcznym, młodym i pełnym głosie, o umiejętnem prowadzeniu go i o czystej zawsze intonacji, szlachetnem cieniowaniu, o subtelnej koloraturze, czystych i równych tryllach, perłowych pasażach, długich wytrzymanych oddechach, uważałbym za grzech ze strony recenzenta. Przekonany jestem, że w krótkim czasie i staccata będzie p. Kamilowa z tą lekkością iskierek rzucała, z jaką

inne trudności już pokonała, wtenczas.. oby nie zechciała śladem tylu poprzedniczek zamienić Lwowa na inną stolicę.

Wszystkim dobrze znany a wielce sympatyczny p. Teodor Borkowski odśpiewał dwie pieśni Niewiadomskiego: „Ułan“ i „Ja kocham Ciebie“. Pierwsza z nich już z estrady znana, nacechowana żywym rytmem krakowiaka, druga owiana ciepłem, którego w dotychczasowych kreacjach naszego kompozytora cokolwiek brakowało, o nastroju wyższym i patosie natchnienia niekłamanym.

Obie pieśni podobały się, bo też podobać się musiały, w interpretacji pana Borkowskiego wypłynęły świetnie. O pieśni „Ja Ciebie kocham“ pragnąłbym więcej napisać, największą bowiem przyjemnością recenzenta jest podnoszenie zalet, obawiam się jednak być za długim w niniejszem sprawozdaniu, mam atoli nadzieję, iż jeszcze w „Sylwetkach muzykalnych“ nadarzy mi się sposobność pomówienia o niej.

Mieux vaut tard, que jamais; pospieszam więc w końcu chociaż ze spóźnionymi wyrazami uznania dla muzyki miejskiej „Harmonja“ a w pierwszym rzędzie dla jej preceptora i dyrektora pana Falla. Czytywałem nieraz pochwalne niemal ody i cytramby na cześć Harmonji a jakkolwiek wysoko sobie cenię zdanie kolegi mojego *En* w dwu dziennikach, przyznaję się — nie dowierzałem cokolwiek i podejrzywałem o zbyteczną pobłażliwość. Koncert niedzielny przekonał mnie o zupełnej słuszności wydawanych korzystnie sądów.

Czy to w towarzyszeniu panu Wolfsthalowi, w koncercie Spohra w owych recitatiwach, czy w Vieuxtemps'a Rondzie, czy to w uwerturze Nicolai'a, lub też Delib'sa fantazji, wszędzie się „Harmonja“ trzymała dzielnie — co więcej, ręka pana Falla wyciska na wykonaniu tego zbiorowego ciała stygmat artystyczny, niepłonne więc nadzieje, że wkrótce Lwów posiadać będzie orkiestrę, która odpowie godnie swemu zadaniu, popularyzując dobrą muzykę w częstych koncertach. *Prawdzic.*

* **„Przeglądu polskiego“** zeszyt piąty (za miesiąc listopad) zawiera:

Kościół i państwo chrześciańskie, przez ks. biskupa Janiszewskiego. — Albrecht Jan Smirzycki (Kartka z dziejów zaburzeń czeskich) przez E. Lipnickiego — Panowanie i zgon Alberta, przez A. M. L. — W sprawie umieszczenia przestępców obłąkanych, przez prof. Leona Blumenstoka. — Drugi zjazd historyków polskich we Lwowie (dok.), przez dra Wł. Abrahama. — Kronika literacka: J. Matejko i S. Smolka „Poczet królów polskich, zeszytów sześć“; ks. J. Bilczewski „Archeologja chrześciańska wobec historji Kościoła i dogmatu“; „Przewodnik higieniczny“; E. Bellamy „W roku 2000“, tłumaczył J. K. Potocki; E. Gothein „Die Aufgaben der Kulturgeschichte“; H. Houssaye „Aspasie,Cléopatre Théodora“; V. du Bled „Le prince de Ligne et ses contemporains“; A. Sorel „ Madame de Staël“; Comte le Tolstoj „Les Décembristes“. — Z literatury powieściowej. M. Rodziewiczówna „Szary proch“; A. Mańkowski „Hrabia August“. — Przegląd polityczny, przez ***.

* **Sylwana** zeszyt listopadowy zawiera dokończenie artykułu R. v. Guttenberga „O użytkowaniu lasów“, następnie Drahonowskiego monografję „Sówki choinówki“, a wkońcu „Sprawozdania administracyjne gal. Towarzystwa leśnego“.

* **Pamiątka pielgrzymki do Kęt.** Pod tym tytułem wyszło kazanie, które X. Wład. Chotkowski miał w Kętach dnia 22 października b. r. w 500-letnią rocznicę urodzin św. Jana Kantego. Tematem tego kazania było: „jaki jest najwyższy cel nauk i jakie szkody wyrządza nauka bezbożna?“

* **Przepisy budownicze i ogniowe** dla obszarów dworskich i gmin wiejskich w Galicji, zebrane i uzupełnione orzeczeniami Trybunału administracyjnego, przez M. Orłowskiego. (Gorlice. Nakładem i drukiem Józefa Knapika). Pod tym tytułem wyszła w Gorlicach książeczka bardzo pożyteczna. Rozpoczyna się ona od patentu z r. 1786, który jest dotąd obowiązującą ustawą dla gmin wiejskich, a kończy się całym szeregiem orzeczeń Trybunału administracyjnego w sprawach budowniczych i ogniowych.

* **Mały Światek.** Nr. 33 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera: Św. Jan Kanty. — Pamiątka prababki, powieść. — Szarą godziną, wiersz Andersena. — Jagiellońska szkoła, nap. Mieczysława Steczkowska. — Polowanie z sokołem. — Zasypani śniegiem. — Piosnka, wiersz, napisał J. Chmieliński. — Rzecz pospolita, powiastka. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: Rabusie, powieść Bolesławicza.

* **Misyj katolickich** zeszyt 11 zawiera: Zakłady missyjne w Mangalorze w Indjach przedgangesowych (dok.) — III. Schronisko dla trędowatych — Wspomnienia z Mezopotamii (1850—1860). — Misje i męczeństwo O. Izaaka Jogues'a T. J. — XIII. Zawarcie pokoju w Trois Rivieres. — O. Jogues u Irokezów. — Wycieczka do wysp Wallis przez Emila Deschamps. — Misja w królestwie Humbe nad rzeką Cunere (dok.) III. Religia. Sobba czyli król. Wojna. Prawa i zwyczaje. — Wiadomości bieżące z missyj.

Do powyższych artykułów dołączone są następujące drzeworyty: Trędowaci mężczyźni w schronisku misji mangalorskiej. Trędowate niewiasty w schronisku misji mangalorskiej. Widok schroniska dla trędowatych w misji mangalorskiej. — Mapa Indyj wschodnich. — Wodospad w kraju Irokezów. — Szkoła dziewcząt w Lano na wyspie Wallis. — Król Nemlao, chrześcijanin. — Polowanie na hippopotama. — Niewiasta z Dahomeju. — Tron Sobby czyli króla. — Narzędzia muzyczne. — Broń Owakumbów.

SEJM.

XIII. posiedzenie z dnia 11 listopada b. r.

Książę Marszałek zagaił posiedzenie o godz. 11 min. 10.

P. Rogoyski otrzymał 2-dniowy, a p. Tadeusz Romer urlop do końca sesji.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał dalszy spis petycyj, które przydzielono właściwym komisjom.

Petycje te dla braku miejsca podamy w następnym numerze.

P. Rożankowski poparł petycję gmin i obszarów dworskich powiatu złoczowskiego o budowę gościńca ze Złoczowa do Dunajowa i wyraził prośbę, by komisja drogowa załatwiła szybko tę sprawę i przedłożyła wniosek w ciągu sesji.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o działalności podjętej w celu złagodzenia skutków klęski nieurodzaju, spowodowanego posuchą w roku 1889 — odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei motywuje p. Struszkiewicz wniosek swój w przedmiocie objęcia na rzecz państwa kolei Karola Ludwika z dniem 1-szym stycznia 1892 roku.

Wniosek ten przydzielono komisji administracyjnej.

Następnie przedłożył p. Wereszczyński imieniem Wydziału projekt ustawy przyznającej gminie miasta Złoczowa prawo poboru opłat gminnych od piwa na 6 lat od 1 stycznia 1891 po 1 zł. 70 c. od hektolitra. — Uchwalono bez rozpraw.

Następuje sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o krajowych niższych szkołach rolniczych w Jagielnicy, Horodence i Kobiernicach, tudzież o szkole uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku. Sprawozdawca poseł Struszkiewicz przedstawia następujące wnioski komisji:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego, dotyczące krajowych niższych szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach, tudzież krajowej szkoły uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku. 2. Sejm ustanawia w miejsce dotychczasowych niestałych posad nauczycieli do nauk elementarnych ogólnie kształcących i przygotowawczych przy krajowych niższych szkołach rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach takież posady etatowe stałe z płacą roczną 500 zł., dodatkiem aktywalnym 50 zł. i trzema dodatkami pięcioletnimi po 50 zł. każdy, tudzież z prawem do emerytury. 3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu urządzenie przy krajowych niższych szkołach rolniczych w Jagielnicy i Horodence ogródków doświadczalnych dla uprawy różnych gatunków tytoniu i wyznacza na ten cel kredyt w wysokości 200 zł. 4. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zawarcia umowy z właścicielem Kobiernic o wydzierżawienie dla krajowej niższej szkoły w Kobiernicach folwarku tamże położonego z odpowiednimi budynkami gospodarskimi, tudzież inwentarzem żywym i martwym na lat 14, czyli do końca roku 1904. 5. Sejm przyjmuje do wiadomości projekt założenia krajowej niższej szkoły rolniczej w okręgu Towarzystwa rolniczego gorlicko-krośnieńsko-jasielskiego, poleca ponownie Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie rokowań z rządem w celu uzyskania odpowiedniej dotacji ze skarbu państwa na założenie i utrzymanie projektowanej szkoły — i przedłożenie na najbliższej sesji sejmowej odpowiednich wniosków. 6 Sejm uchwala wstawić w budżet krajowy dla szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku na rok 1891 jako wydatek nadzwyczajny: a) na dokupienie maszyn i narzędzi do uprawy roślin włóknistych kwotę 360 zł.; b) na zakupno jednej pary koni, uprzęży i najpotrzebniejszych narzędzi do uprawy roli kwotę 440 zł 7. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na rok 1891 kredyt do wysokości 2900 zł. na postawienie budynków dla szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku, tudzież na dokupno drugiej pary koni roboczych, a to w myśl sprawozdania Wydziału krajowego z d. 10 października 1889 l. 43 323 na ten wypadek, gdyby szkoła ta w tej samej realności pozostać miała, którę dzisiaj zajmuje. 8. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zamiany pola do użytku szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku oddanego na inne pole, a ewentualnie do zadzierżawienia innego gruntu dla tejże szkoły odpowiedniejszego.

P. Klemens Dzieduszycki przemawia za założeniem szkoły rolniczej w Stryju, zamiast w okręgu Towarzystwa rolniczego gorlicko-krośnieńsko-jasielskiego. Ofiarność Rady powiatowej i ś. p. Hosza, którego legat użytym będzie na stypendja dla uczniów szkoły rolniczej stryjskiej, zapewniły w znacznej części egzystencję takiej szkoły a i komisja gospodarstwa krajowego w r. 1888 projekt szkoły rolniczej w Stryju gorąco poparła.

Mówca zapowiada, iż postawi w rozprawie specjalnej odpowiedni wniosek.

P. Okuniewski żali się, że dyrekcja niższej szkoły rolniczej nie przestrzega postanowień statutu tej szkoły, iż do niej przyjmowani być mają w pierwszym rzędzie synowie włościan.

P. Romanowicz: Sprawozdaniu Wydziału krajowego można czynić różne zarzuty, ale z pewnością nie ten, aby ono nie było szczere. Wady tych szkół sam Wydział podnosi i zaleca środki do ich usunięcia. Jednym z środków do tego celu wiodącym, jest zdaniem Wydziału zwrócenie baczniejszej uwagi na nauki elementarne. Komisja przyjęła wniosek stabilizowania nauczycieli nauk elementarnych, zatem będzie można pozyskać lepszych nauczycieli. Zarzut, że nasze niższe szkoły rolnicze nie kształcą samodzielnych gospodarzy włościańskich, bywa szeroko podnoszony, ale to objaw nie wyłącznie w naszym kraju spostrzeżony.

Z całem poczuciem odpowiedzialności oświadcza mówca, że pieniądze na ten cel nie są zmarnowane, i już przynoszą owoce. Rzecz naturalna że chłopak 18-letni, opuściwszy szkołę, jeszcze nie może gospodarować na własnym gruncie, bo go jeszczcze nie ma — idzie więc w służbę, by prędzej przyjść do własnego kawałka gruntu. Zresztą włościanin nasz jeszcze nie rozumie, że mu te szkoły przyniosą praktyczną korzyść — ale z każdym rokiem wzmaga się liczba uczniów ze sfery włościan. Aby liczba włościan wzrosła jeszcze, gotów jest Wydział krajowy przyznać rozmaite ułatwienia, jak n. p. nie żądać świadectw ubóstwa, odnieść się do sądów jako władz opiekuńczych, by odsyłały do szkół tych sieroty, które kiedyś grunt odziedziczą.

Co do wewnętrznego urządzenia szkół silnie się zakreśliła różnica między szkołami w Horodence a jagielnicką. Szkoła w Horodence oparta jest o wielkie gospodarstwo i posługuje się maszynami, a przeto wychowuje raczej sługi niższe gospodarskie, ale uczeń tej szkoły z pewnością potrafi później wiedzę tu nabytą zastósować na swojem małem gospodarstwie.

Nie mamy jeszcze w kraju szkół zimowych, które może byłyby wyłącznie stosowne dla naszych włościan, ale kwestja jeszcze nie jest dość zbadana. Kierownikami takich szkół bywają wędrowni nauczyciele rolnictwa.

Wydział krajowy z równą gorliwością badał możliwość założenia szkół we wszystkich projektowanych miejscowościach i nie ma zamiaru protegowania żadnych okolic. W końcu swego przemówienia odpiera mówca zarzuty p. Okuniewskiego. W szczególności nieprawdziwy jest zarzut, jakoby uczniowie szkoły rolniczej w Horodence byli paniczykami, a egzamin ostatni dowiódł, że język ruski bywa wykładany i uczniowie robią w tym języku postępy. Możecie panowie — kończy mówca — znaleźć może wielu ludzi, którzyby mieli obszerniejsze znajomości fachowe, ale nikogo, ktoby miał lepsze chęci, jak ja. (Brawa).

P. Stanisław Stadnicki zapowiada poprawkę do 5 ustępu wniosków komisji.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Struszkiewicza przystąpiono do rozpraw szczegółowych. Pierwsze cztery wnioski komisji przyjęto bez rozpraw.

P. Klemens Dzieduszycki wnosi, aby obok punktu 5 uchwaloną została rezolucja: Sejm poleca ponownie Wydziałowi krajowemu, by rokowania w przedmiocie założenia szkoły rolniczej w Stryju przyśpieszył, postarał się o subwencję ze skarbu państwa i przedłożył swe wnioski na następnej sesji.

P. Stanisław Stadnicki wniósł, by tak punkt 5 wniosków komisji jak i wniosek p. Dzieduszyckiego odesłano do komisji gospodarstwa krajowego z poleceniem zdania sprawy w ciągu sesji.

P. Jan hr. Tarnowski: Jeżeli Wydział krajowy spotkał się z zarzutem, że szkoły jednej dotąd nie założył, mimo wyraźnego polecenia Sejmu, to zwracam uwagę Izby na trudności, na jakie by narażony był Wydział krajowy, gdyby otrzymał kategoryczne polecenie założenia na raz dwóch szkół rolniczych, w szczególności pominąwszy kwestję funduszów, utrudnił by bardzo Wydziałowi znany brak fachowych sił nauczycielskich. Wniosek p. Stadnickiego jest słuszny; należy pozostawić komisji możność zastanowienia się nad wywodem p. Dzieduszyckiego, poczem komisja przedłoży wniosk, czy należy założyć jednę, czy obie szkoły, czy też może jakie ogólne polecenie dla Wydziału krajowego wydać wypadnie.

P. Dzieduszycki nie zgadza się na wniosek p. Stadnickiego.

P. Władysław Koziebrodzki uważa to za dodatni objaw, iż schodzimy na drogę praktyczną i targujemy się o to, aby jak najwięcej szkół rolniczych zakładać. Nie upierajmy się, która szkoła ma być pierwsza a która druga, niech Wydział przystąpi do założenia obu szkół.

P. Antoniewicz popiera wniosek p. Dzieduszyckiego.

Wniosek odraczający p. Stadnickiego uchwalono.

Ustępy 7, 8 i 9 wniosków komisji uchwalono bez rozpraw.

P. Struszkiewicz referuje sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie petycji p. Mikołaja Wojciechowskiego, kierownika niższej krajowej szkoły w Kobiernicaah, o policzenie mu lat służby od 1 maja 1886 jako dnia objęcia posady.

Komisja wnosi: P. Wojciechowskiemu liczą się lata służby krajowej od dnia 1 maja 1886 r. Uchwalono bez dyskusji.

P. Jan Gnoiński przedkłada sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wnioskach Wydziału kraj. w sprawie podniesienia uprawy tytoniu w Galicji.

Komisja wnosi: 1) Kwota 1200 zł. przeznacza się do rozporządzenia Towarzystwu dla podniesienia uprawy tytoniu w Galicji jako subwencja na r. 1891 na cele Towarzystwa pod warunkiem, że projekt użycia tej kwoty będzie przedłożony do ocenienia Wydziałowi kraj. i że Wydział kraj. w porozumieniu z c. k. Towarz. gospod. galic. ten projekt zatwierdzi. 2) Poleca się Wydziałowi kraj., ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył sprawozdanie z użycia powyższej kwoty.

P. Kapri żąda podwyższenia subwencji dla Towarzystwa dla podniesienia uprawy tytoniu do sumy 2.000 złr.

Komisarz rządowy hr. Łoś podaje do wiadomości Izby, iż Ministerstwo skarbu rozporządzeniem z października b. r. podwyższyło ceny wykupna surowego tytoniu w Galicji i Bukowinie na lata 1890, 1891 i 1892 w ten sposób, iż podniosło ceny tytoniu używanego do pokrycia cygar wszystkich trzech klas tudzież ceny tytoniu doborowego i pierwszej klasy o 2 złr, a tytoniu drugiej i trzeciej klasy o 1 złr. za 100 klg. ponad dotychczasowe ceny. O tem zawiadomiono Towarzystwo dla podniesienia uprawy tytoniu celem dalszego zawiadomienia i zachęty tych, co się uprawą tytoniu zajmują.

P. Struszkiewicz popiera wniosek p. Kaprego.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek komisji z poprawką br. Kaprego.

W załatwieniu sprawozdań komisji petycyjnej udzieliła Izba *veniam studiorum* funkconarjuszom rachunkowym przy Wydziale krajowym Marjanowi Majewskiemu i Stanisławowi Sobolewskiemu, zaś prowizorycznemu konduktorowi dróg krajowych Karolowi Hausnerowi i woźnemu Fryderykowi Wojtowiczowi udzielono *veniam aetatis*.

Następnie na wniosek komisji prawniczej przedłożony przez p. Lenartowi za, powzięto bez rozpraw następujące uchwały:

Sejm w myśl ustawy z dnia 11 czerwca r. 1868 udziela Rządowi opinję, iż pożądanem będzie dla dobra mieszkańców gminy i obszaru dworskiego Berbeki, aby miejscowość ta z okręgu Sądu powiatowego w Busku wyłączoną, a do okręgu Sądu pow. w Kamionce strumiłowej przydzieloną została.

Sejm udziela Rządowi opinję, iż pożytecznem będzie dla gminy i obszaru dworskiego Solina, aby wyłączono je z okręgu Sądu pow. w Bel grodzie, a przydzielono do okręgu Sądu pow. w Ustrzykach dolnych.

Sejm wyraża opinję, iż pożytecznem jest dla dobra mieszkańców gmin Lipowiec i Majdan Lipowiecki, aby je wraz z obszarami dworskimi wyłączono z okręgu Sądu powiatowego w Glinianach, a przydzielono do okręgu takiegoż Sądu w Przemyślanach.

Godzina 2 minut 30 — posiedzenie trwa dalej.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 11 rano.

Rozmaitości.

— **Rocznica** utworzenia w roku 1291 związku szwajcarskiego ma być obchodzoną w dniach 1 i 2 sierpnia roku przyszłego we wszystkich kantonach w Szwajcarji. — Główna uroczystość, zarządzona przez władze związkowe, odbędzie się w Schwyz.

Na pamiątkę tego obchodu będą bite monety i drukowane specjalne wydawnictwa. Program obejmuje między innemi odśpiewanie kantaty uroczystej, odprawienie nabożeństwa polowego, odegranie widowiska dramatyczno historycznego i wyjazd na Rütli.

— **Bursztyn.** Pod Palusznikami (w Prusach wschodnich) natrafiono na wielki pokład, obiecujący cenny plon bursztynu.

Dziwotwór. W szkole weterynarskiej w Charkowie znajduje się student, mający serce po prawej stronie ciała, wątrobę po lewej, a śledzionę znowu po prawej.

— **Po morderczej bitwie** pod Wörthem następca tronu pruskiego przechodził między namiotami, w których biwakowała piechota bawarska.

„Dzieci, biliście się jak lwy!“ rzekł wódz do otaczających go z uszanowaniem żołnierzy.

„Niewielka to sztuka, mój książę“ odparł szpakowaty podoficer; „gdybyś ty dowodził nami w roku 1866, dostaliby Prusacy tęgie lanie.“

Ks. Fryderyk Wilhelm uśmiechnął się dobrotliwie i nic nie rzekłszy poszedł dalej.

Czyż ten bawarski „Michel“ nie jest pysznym przyczynkiem do naszego „Bartka“ z pod Gravelotte“, którego Sienkiewicz w jednej ze swoich nowellek umieścił?

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie obniżenia taryfy osobowej na kolei Karola Ludwika** donoszą nam z Wiednia, że zarząd tej kolei przedstawił już ministerstwu handlu sprawozdanie, iż w najkrótszym czasie zaprowadzi zniżoną taryfę osobową, a to od kilometra w III klasie po 1.5, w II klasie po 2 5, w I klasie po 3 5 centa.

§ **Nowa fabryka cementu i wapna hydraulicznego** powstała pod Krakowem w Bonarze. Założyła ją firma „Bernard Liban i spółka“ znacznym kosztem przy użyciu maszyn parowych i połączeniu budynków fabrycznych własnym torem z koleją Północną.

§ **Piątkowy targ** na nierogaciznę galicyjską w Wiedniu był słabiej obesłany niż poprzednio,— dostawiono bowiem tylko 1405 sztuk W skutek tego podniosły się znacznie ceny i płacono za kilogram żywej wagi po 34 do 40 centów prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 do 31 października bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.75 do 8·—, żyto 5·60 do 6·00, jęczmień browarny 6 25 do 6·65, pastewny 5 50 do 5 65, owies 6·10 do 6·40, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza zeszłoroczna 6·75 do 7·00, nowa 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·50 do 8·50, pastewny 5.50 do 6·25, fasola 0·— do —·—, bobik 4·50 do 5 10, wyka 5.— do 5·50, koniczyna 40·— do 48·—, anyż rosyjski 22·— do 23·—, anyż płaski 20·— do 22·—, kminek 14·— do 18·—, rzepak zimowy 10·— do 11·25, na termin — do —·—, rzepak letni 10·75 do 11.—, lnianka 8·25 do 8 75, nasienie lniane 9.50 do 10.25, na ter. 0·00 do 0 00, chmiel 179· do 232.—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 17·50 do 18·—, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 48·90 do 49·15.

§ **Na targach zbożowych Europy** nie wiele zmian przyniósł ubiegły tydzień. Z wyjątkiem Berlina, gdzie w terminowych dostawach zaznaczył się silnie kierunek zwyżkowy i wskutek tego pszenica na wiosnę podskoczyła w cenie o 4 i pół marek, zaś żyto na tę samę dostawę o 8½ na tonnie — na innych rynkach obroty były szczupłe, tendencja mdłą, ceny bez ruchu, prawie tylko minimalne.

W tem ogólnem położeniu nie stanowił wyjątku targ zbożowy Wiodnia i tam bowiem tak w ciągu ubiegłego tygodnia jak na sobotnim targu tygodniowym obroty były nie ożywione, lecz mimo to nadzieja obniżenia ceł niemieckich od naszego zboża działała podniecająco na rozwój kursów towaru w odstawie wiosennej i zyskały przeto w porównaniu z pozaprzeszłym tygodniem: pszenica o 27, żyto o 23, owies o 22, kukurudza o 24, rzepak o 15 ct.

Zamknięciem tygodniowego targu notowano: pszenicę na wiosnę po 8·53 do 8·55, na majczerwiec po 8·60—8·70. Żyto na wiosnę po 7 69 do 7·71. Owies na wiosnę po 7.68 do 7·70. — Spirytus stał w Wiedniu bez zmiany między 15·40 a 15 62, z końcem ubiegłego tygodnia obniżył się na 15·25 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 11 listopada (pryw.) Wczoraj umarł nagle Mikołaj Szygaryn, pisarz i publicysta, który ogromny majątek poświęcił propagandzie zgody między Rosją a Polską i w tym celu wydawał w Kijowie czasopismo. (Przed dwoma laty był we Lwowie i nawiązał stosunki z tutejszemi literackiemi sferami. Przyp. Red.).

Dzienniki tutejsze utrzymują, że w zjeździe Crispiego z Caprivim brał potajemnie udział szef włoskiego jeneralnego sztabu jen. Cosenza. Był przebrany po cywilnemu i zdawał Capriviemu relację o siłach armji włoskiej.

Peszt 11 listopada (pryw.) W sferach kompetentnych potwierdzają pogłoskę, że rząd zaproponował poufnie hr. Albertowi Apponyjemu, przywódzcy umiarkowanej opozycji, wstąpienie do gabinetu. Jeżeli to nastąpi, natenczas umiarkowana opozycja zleje się ze stronnictwem rządowem, a tylko kilku jej członków przejdzie do skrajnej lewicy.

Wiedeń 11 listopada (pryw.) W stanie zdrowia pani ministrowej Dunajewskiej nie zaszła od wczoraj żadna zmiana na lepsze.

Zmowa rękawiczników ustaje.

Paryż 11 listopada. W sobotę w korytarzu gmachu sejmowego, obraził Deroulede dep Laguerre'a, w skutek czego dziś wyzwał Laguerre Deroulede'a na pojedynek.

Ateny 11 listopada. Dziś otwarto tu posiedzenie izby mową tronową, w której zaznaczono, iż Grecja życzy sobie utrzymania przyjaźnych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Paryż 11 listopada. Posiedzenie Izby. Faure stawia wniosek, aby Izba skreśliła całkiem wydatki na utrzymanie duchowieństwa katolickiego i w ogóle wykreśliła cały budżet wyznań. Izba wniosek ten odrzuca a 358 głosami przeciw 151 przechodzi do obrad szczegółowych nad budżetem wyznań.

Wiedeń 11 listopada. Wczoraj odbyło się u łoża chorej pani Dunajewskiej konsiljum lekarskie. Lekarze stwierdzili zapalenie opłucnej i skomplikowane zapalenie lewego skrzydła płuc. Mimo to zdaniem lekarzy nie budzi stan chorej groźnych obaw.

Linc 11 listopada. Wniosek Beurla żądający utworzenia szkoły medycznej w Lincu, według wniosku komisji szkolnej został jednomyślnie przekazany Wydziałowi krajowemu.

Wiedeń 11 listopada. *Fremdenblatt* zamieścił serdeczny artykuł z powodu uznania pełnoletnim włoskiego następcy tronu.— W artykule tym pisze *Fremdenblatt*, że uroczystość włoska znajduje żywe echo w Austro-Węgrzech, których panująca dynastja połączona jest z dynastją sabaudzką wzajemnym szacunkiem i węzłem pokrewieństwa.

Budapeszt 11 listopada. Sejm przyjął budżet ministerstwa finansów. W ciągu rozprawy rzekł minister skarbu, że produkcja spirytusu w Węgrzech nietylko że się nie pogorszyła, lecz nawet polepszyła się, a celem usunięcia istniejących jeszcze trudności przedsięwziął już rząd odpowiednie kroki, zwłaszcza w tym celu, ażeby rafinowanie spirytusu odbywać się mogło także we Węgrzech.

Berlin 11 listopada. Kollegjum ekonomiczne krajowe jednogłośnie uchwaliło natychmiast wziąć pod dyskusję wniosek dyrektora Hammersteina, który zaprojektował przedstawić ministrowi rolnictwa, że teraźniejsze położenie rolnictwa nie pozwala czynić znacznego zmniejszenia ceł zbożowych i ceł od bydła.

Zniesienie przepisów weterenaryjno-granicznych od strony Austrji i Rosji wpłynęłoby szkodliwie na hodowię miejscowego bydła, korzyści z wywozu bydła do Angiji i Francji byłyby utrudnione. Rolnicy mogą jedynie w takim razie podnieść hodowlę bydła jeśli zachowane będą teraźniejsze cła opiekuńcze.

Patras 11 listopada. Carewicz przybył tu z Tryjestu, jutro odpływa do Aten.

Londyn 11 listopada. Na bankiecie u lorda majora, Hamilton, odpowiadając na toast wzniesiony na cześć floty, oświadczył, iż losy ekspedycji do Witu dowodzą, że silna flota konieczna jest także w czasie pokoju.

Salisbury w przemowie swej zaznaczył, iż ze wszelkich danych można wnioskować, że pokój w Europie przynajmniej przez rok jeden utrzymanym będzie, a do pewności tej przyczyniła się wielce podróż carewicza do Indji, gdzie będzie on bawić jako gość królowej i rządu indyjskiego. To niespodziewane połączenie tych dwóch idei: Rosja i Indja, jest dobrym znakiem dla obu krajów i gwarancją, iż pokój między nimi trwać będzie.

Mówiąc o konferencji obradującej nad zniesieniem niewolnictwa, rzekł minister, iż tylko postępowanie Holandji może zniweczyć uchwały konferencji. Dalej wyraził on nadzieję, że już wkrótce ukończą się rokowania z Włochami w sprawie odgraniczenia sfery ich interesów w Afryce, oraz oznajmił, że układy z Portugalją nie budzą już troski żadnych, gdyż już zawarto z nią ugodę tymczasową.

Rzym 11 listopada. Crispi odjechał wieczorem do Palermo.

Salzburg 11 listopada. Posiedzenie sejmowe. Sejm uchwalił, aby kwotę dziesięciu tysięcy, którą przeznaczono na utworzenie wolnego katolickiego uniwersytetu w Salzburgu, wziął pod swój zarząd Wydział krajowy zamiast stowarzyszenia uniwersyteckiego, które nią dotąd zarządzało.

Arcybiskup salzburgski głosował przeciw tej uchwale. Lienbacher zaś za uchwałą.

Wiedeń 11 listopada. Dziś w pałacu arcybiskupim odbyła się pierwsza konferencja biskupów pod przewodnictwem kardynała Schönborna. W konferencji tej bierze także udział ks. dr. Kopp, biskup wrocławski.

Wels 11 listopada. Arcyksiężna Marja Walerja ma się lepiej, gorączka znacznie się zmniejszyła i arcyksiężna wkrótce wyzdrowieje.

Nadesłane

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. listopada 1890.

HOTEL ANGIELSKI. E. Nikorowicz z Ulwowka. Z. Stasiniewicz z Wierzbiny. A. Żardecki z Lanczyna M. Zdulski z Kolbuszowy. M. Wysocki z Wulek. M. Granatowski z Tustanowiec.

HOTEL KUHNA. K. Milecki z Borek. P. Pawłowski z Nowoszyc. M. Matkowska z Podlisek. J. Schlitzkes z Brodów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 listopada godz. 1 min. 40.

Akcje kredyt.	302 —	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	93 —	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	348 25	Akcje tyton.	133 25
Anglobanki	163. 0	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	241.—	Elbethale	230 —
Ludwiki	04 50	Länderbanki	227.50
Nordbany	277 —	Renta zł. węg.	102.25
Lombardy	1[illegible]3 50	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	37.[illegible]0	Renta węg pap.	99 40
Staatsbahny	24[illegible]·50	Ruble	[illegible]·39 75
Czerniowieckie	[illegible]2[illegible] —		

Usposobienie trwałe

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4 03	9·38	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

18)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Jej cyniczne swobodne wyznania bolały go niewypowiedzianie, raziły obosiecznym mieczem, gdyż w ten sposób zdawała się chcieć mu dać uczuć, jak mało dbała o jego dobrą o sobie opinję; a człowiek z wyższem poczuciem cierpi zawsze gdy się przekonywa, że ukochana przez niego kobieta niżej od niego stoi moralnie. Wcale co innego słyszeć w potocznej mowie, że kobieta otrzymała niezbyt staranne wychowanie, lub też jak się wyrażała Vida, jest trochę cyganką, ale inna rzecz słyszeć ją samą przyznającą się do uczuć i pojęć, które są wynikiem złego wychowania. Jest w tem taż sama różnica co między zastraszającem wyznaniem, żeśmy wszyscy „nędzni grzesznicy", lub oskarżeniem się osobistem o popełniony występek. Lecz chociaż go to bolało jako człowieka, nie umniejszało bynajmniej jego miłości. Słuchał jej z odwróconą nieco głową. Teraz nagle pochylając się ku niej, zajrzał jej prosto w oczy. Co w jej spojrzeniu powstrzymało wyrazy cisnące mu się na usta; cofnął się krokiem w tył.

— Vido!

Krew się rzuciła do twarzy młodej dziewczyny; zerwała się z krzesła, drżąca jak listek, lecz w jednej chwili zmieniła się znowu; roześmiała się gorzko.

— Panie Devereux, zapominamy oboje, że na nas czekają. Muszę wracać do moich gości.

— Wstrzymaj się! — Devereux zatrzymał jej rękę; mówił szybko, namiętnie. — Muszę cię widzieć samą. O, przebacz mi. Pozwól mi cię widzieć tylko...

— Nie, nie, — przerwała mu z wyrazem trwogi. — Po co? To daremne. Mylisz się pan. Cicho! ani słowa więcej. Nie powinnam zostawać tu dłużej!

Była niezmiernie wzruszoną — więcej niż to co zaszło oddziałać na nią mogło; z twarzy znikł rumieniec, zastąpiła go śmiertelna bladość, urywane słowa wydobywały się z jej ust pobladłych; zdawało się, że sama nie wie co mówi, a gdy zawróciła się ku drzwiom, zachwiała się i musiała oprzeć o krzesło, na którem siedziała przed chwilą.

W oka mgnieniu ramię Devereux'go otoczyło szczupłą jej kibić, tuląc ją ku sobie, i na chwilę Vida straciła przytomność, czy też nie miała mocy się bronić; piękna główka opadła bezwładnie na pierś ukochanego.

Czy zapomniała wszystkiego — krzywd matki — postanowień własnych za te krzywdy — niesprawiedliwości, którą tak gorąco potępiała? Niezawodnie, gdyby miała przytomność wyrwałaby się z tych objęć, w których ją tulił, uciekłaby od pocałunków, któremi okrywał jej czoło i usta.

Pewnie to wszystko jakimś snem zdawać się jej musiało, lecz gdy odzyskała przytomność i wolę, starała się oswobodzić, ale nie gniewem, a raczej w sposób błagalny, jak istota poczuwająca się do słabości własnej, która wie, że serce się poddało i że nie ma prawa się gniewać.

— Przez litość — szepnęła, — puść mię pan. Okrutnym jesteś dla siebie — dla mnie!

— Dla ciebie? — powtórzył Devereux, wypuszczając ją z objęcia, lecz zatrzymując jej rękę w swoich. — Nie, jeśli mnie kochasz.

— Ale ja... — zawahała się. Nie mogła wymówić tego kłamstwa; pochyliła twarz ku dłoniom, które tuliły jej rękę. — Miej pan litość nademną! — rzekła z rozpaczą, — nie mogę powiedzieć nic więcej. Daj mi czas do namysłu; przyjdź pan do mnie za trzy dni, przyjmę cię wtedy; ale teraz — jeśli mnie kochasz, oszczędź mi bolu!

— Vido, ukochana moja, przebacz mi! — Przycisnął ją raz jeszcze do piersi; raz jeszcze ucałował drżące usta i puścił ją nareszcie.

Stała nieruchoma, przyciskając ręce do oczu, zbierając wszystkie siły, żeby zapanować nad sobą. Po upływie paru minut odsłoniła twarz zupełnie spokojną na pozór dla wszystkich — prócz niego.

— Chodźmy, — rzekła łagodnie, — jużem gotowa, zupełnie gotowa.

Położyła mu rękę na ramieniu, a on w milczeniu wprowadził ją do sali.

ROZDZIAŁ XII.

Signor Ghiberti.

Możnaby łatwo wybaczyć Devereux'mu, gdyby przez ciąg trzech dni oczekiwania, naznaczonych przez Vidę Carolan, nie zajmował się niczem prócz tego, co było niezbędnem; niewielu ludzi, prawdopodobnie, potrafiłoby w podobnem położeniu zwracać na cośkolwiek innego uwagę. Ale Devereux nie tracił z oczu wielkiego celu do którego dążył przez lat tyle; szukał raczej niż unikał zajęcia, a najprzód chciał poczynić pierwsze kroki w celu sprawdzenia czy mrs. Russell jest Esterą Ransome. Potrzebował sam ją zobaczyć, ale w jaki sposób? Przedewszystkiem trzeba się dowiedzieć czy młody Latimer bywał w salonie gry na Książęcej ulicy. Nie miał żadnej pewności co do tego; lecz uważał, że najmniejszy szczegół nowy w tej sprawie mógł mu się przydać w przyszłości do lepszego jej rozjaśnienia.

Zaraz nazajutrz zatem po wieczorze u Vidy, udał się do Danversa i starał się go wybadać w tym względzie. Ale Danvers nic nie wiedział pewnego. Jeśli Latimer uczęszczał na Książęcą ulicę, to chyba pod przybranem nazwiskiem, gdyż pod własnem nie był tam znanym.

Idąc od Danversa na Piccadilly, Devereux spotkał Gifforda Westa, wychodzącego właśnie z narożnego domu, przy ulicy Dover.

— Jak to dobrze, żem cię spotkał! — zawołał doktor serdecznie. — Jeśli masz chwilę wolnego czasu, siadaj zemną do karety, pogawędzimy przez drogę. Od wieków cię nie widziałem.

— Mam czas, mój poczciwy Weście i rad będę pomówić z tobą o pewnym przedmiocie, skoro mi się nadarza sposobność.

Wsiedli do karety, a gdy ruszyli z miejsca, Dave zapytał przyjaciela dokąd jedzie.

— Do Campden-Hill, — odrzekł West, wyglądając oknem, — do lady Mansfield.

— Widziałem ją wczoraj, zdawała się zdrową zupełnie.

— To jej córka, Beatrixa; nie jest ona zbyt silną, a czuje się trochę więcej niż zwykle osłabioną po męczącym sezonie, jak zwykle młode panny. Nic ważnego.

— Cieszy mię to, mój stary... ze względu na ciebie! — odrzekł spokojnie Devereux.

— Na mnie! — powtórzył West zdumiony. — Cóż znowu!

— Nie unoś się, Giffordzie. Widzę co się święci; lecz nie chcę się rozwodzić nad tym przedmiotem, ponieważ nie znajdziesz się być do tego usposobionym. Wolę ci lepiej opowiedzieć coś nowego. Zdaje mi się, żem odnalazł nietylko Esterę Ransome, lecz jeszcze udało mi się podobno natrafić na nić, po której spodziewam się dojść do kłębka.

West słuchał z uwagą, gdy mu przyjaciel opowiadał w jaki sposób dowiedział się o salonie gry przy Książęcej ulicy i o powodach na mocy których mógł przypuszczać, że mrs. Russell jest Esterą Ransome.

— Nie wątpię prawie, że podejrzenie twoje zupełnie jest słuszne, — rzekł West; — naturalnie, że teraz najprzód musisz się postarać zobaczyć ją, chociaż widocznie przebraną być musi. Pewien jednak jestem, że potrafisz poznać ją pod każdem przebraniem. A jakaż to owa nić, o której wspominałeś?

— Mrs. Russell ma służącą Francuzkę, imieniem Fanny.

Mr. West odpowiedział długiem, znaczącem: Hm!

— A że taka istota jest nam niezbędną, — mówił dalej Devereux, — to rzecz jasna jak słońce. Słyszałem w dodatku, że Fanny jest w średnim wieku i próżna niesłychanie. Ztąd wynika, że to już dla mnie tylko kwestja czasu, i że się dowiem wszystkiego, co jej wiadome.

— Ależ mój drogi, w jakiż sposób potrafisz się tam dostać? Nie mogę sobie wyobrazić żadnego przebrania, pod którem, przy bliższem rozejrzeniu się, poznać by cię nie było można. Wy, niezwykle przystojni i dobrze zbudowani ludzie, w niemałym jesteście kłopocie, gdy potrzebujecie tak się urządzić aby was niepostrzeżono.

— Zostaw tę troskę mej przemyślności, gdy nadejdzie na to odpowiednia pora. Zdaje się, że potrafię tak się zmienić, iż mnie nie poznają najlepsi znajomi. Najtrudniejszym epizodem całej sprawy jest poprzednie obejrzenie nieprzyjaciela, dla sprawdzenia, czy moje podejrzenia są słuszne. Gdybym mógł zaufać cudzym oczom, dość by mi tylko było wziąć agenta policji śledczej, kazać mu nająć dom naprzeciwko, i pilnować Estery, gdy będzie wychodzić. Musi przecie niekiedy wydalać się z domu. Ale muszę sam czuwać, gdyż wszelkie opisy mrs. Russel nie zgadzają się z rysopisem Estery Ransome. Tymczasem ja nazbyt jestem znany, i nie biorąc nawet w rachubę twojego pochlebnego sądu o mojej osobie, zwróciłbym na siebie uwagę, gdybym często zaczął odwiedzać Książęcą ulicę. Pod jakimbądź pozorem wynająłbym tam mieszkanie, nie oszukałbym Estery Ransome. Nazbyt ona wiele ma znajomości świata, żeby przypuścić mogła, iż człowiek mojego stanu i położenia zechce sobie urządzać *un faux ménage* na Książęcej ulicy; a to jedyna okoliczność, którąby mogła sprowadzić Dava Devereux'go na pierwsze piętro domu w tej okolicy.

— Jedyny tedy sposób — przebranie.

— Nie łatwy sposób, gdyż nie powinienem budzić podejrzeń w mieszkańcach tego domu. Prócz tego, Fanny czuwa nad tem co się dzieje na Książęcej, i wcale dobrze umie po angielsku, chociaż, jak mi mówiono, utrzymuje, że tym językiem nie mówi zupełnie i nie rozumie go nawet. Jednakże w słowniku moim, jak w „jasnym słowniku młodości", nie ma wyrazu „niepodobieństwo", tak, iż pewien jestem, że i tę trudność uda mi się przełamać."

— Bezwątpienia, drogi przyjacielu. Mam nieograniczoną wiarę w twoję pomysłowość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny **Wacław Zasłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walonty Hodak